11174

N^er 5.

PAMIĘTNIK WARSZAWSKI

czyli

DZIENNIK NAUK i UMIEIĘTNOŚCI.

Rok 1819. Miesiąc May.

Pamiętnik Warszawski wychodzi w pierwszym dniu każdego miesiąca. Każdy numer składa się z sześciu przynaymniéy arkuszy. Cztery numera składaią tom ieden, do którego osobny iest tytuł i reiestr rzeczy.

Prenumerata w Warszawie w księgarni Zawadzkiego i Węckiego przy ulicy Krakow: Przedm: N^ro 415. wynosi półrocznie bez poczty, na papierze wodnym Zł. 22; na rok cały Zł. 40.
Na papierze kleiowym pocztowym Zł. 48.

Dostać nadto można Pamiętnika *w Krakowie* u J. Mateckiego i u A. Grabowskiego, *w Poznaniu* u JP. Lehmana Sek: Jen: Poczty i u JP. Tom: Szumskiego Profes:, *w Kaliszu* u G. Karpińskiego, *w Wilnie* u J. Zawadzkiego, księgarzy, iako też na Pocztamtach w Królestwie Polskiém za cenę nieco wyższą, która iednak 54 zło. za exemplarz na papierze wodnym, rocznie przechodzić nie może. W państwie Rossyyskiém na Pocztamtach Litewskich za 53. zł. 10. gr. rocznie.

Listy do kantoru Pamiętnika lub do Redaktora *franco* przesyłane być maią.

PAMIĘTNIK WARSZAWSKI

ROK 1819.

MAY

O Literaturze

Rozprawa, w któréy się rozważaią istotne cele dzieł smaku, i sposoby ich osiągnienia; tudzież, co szczególnieyszym przedmiotem literatury narodowéy być powinno, przez J. F. Królikowskiego.

Rien n'est beau que le vrai.

Jakkolwiek przepisy prawdy i piękności, żadnéy samowolnéy władzy ulegać nie powinny, widziemy przecież mniemania ludzi, przy codziennych i naypospolitszych rzeczach, rzadko się z sobą zgadzaiące. Z tém większą nieufnością wypadałoby przystępować do rozważania przedmiotu, który iedynie przez gie-

niusz i smak oznaczonym być może; bo ktoźby śmiał te dwa tak rzadkie, tak wielkie i żadnych granic nie maiące przymioty, nieżerwanemi obciążać więzami? — i dziwić się nie można bynaymniéy, ieżeli ieszcze aż dotąd, nie mamy dla nich tak stałych i tak niewzruszonych prawideł, ażeby żadne dalsze domniemania, żadne domysły nie były dozwolone.

Jak mało ieszcze określoną, iak trudną do obiaśnienia być musi sztuka wydoskonalenia literatury polskiéy, dowodzi niedostatek dzieł tego rodzaiu w ięzyku naszym wydanych; i z żalem wyznać należy, iż w wieku, w którym się wyższą iuż oświatą śmiało szczycić możemy, nie znaiąc nawet takiego ubóstwa w przedmiotach naukowych, iednakowoż pism prawidłowych o literaturze, zaledwieby kilka naliczyć można. Wdzięczność niech będzie tym światłym mężom, którzy u nas o ięzyku, stylu, wymowie, poezyi i w ogóle o literaturze pisali. Ich wysoki ieniusz, wyborny smak i gruntowna znaiomość ięzyka, zaręczać nam powinny za dzieł doskonałość. Jednakowoż, gdy niepodobieństwem było, ażeby tak szczupły ich rozciągłości obręb, przy tak nieznaczącéy liczbie, mógł obiąć to wszystko, co tylko o literaturze w ogole powiedzieć, co w polskiéy znakomitego, wspa-

niałego i wzorowego wykazać, i co ieszcze na przyszłośc życzyćby iéy można; dla tego nie będzie zbyt śmiałą nadzieia, że na polu tak obszerném, pilnéy uprawy, długiego doświadczenia, gruntownéy rozwagi, usilnéy pracy i niezmordowanego badania potrzebuiącém, znaydą może współcześni, znaydą zapewne i późnieysi, nie ieden ieszcze plon do zebrania, a może iaką stronę zupełnie aż dotąd nietkniętą. Ażeby więc tém bezpiecznieyszą w zawodzie postępować drogą, potrzeba uważać literaturę, pod względem iéy filozofii; bo tym tylko iedynym sposobem, zgłębiaiąc iéy przeznaczenie, wyższe podobno, nad powszechne o niéy rozumienie; przenikaiąc iéy zamiary, szlachetnieysze może od widzianéy pospolicie użyteczności, z łatwością i niewątpliwie da się poznać to, czegoby inaczéy, dla iéy wydoskonalenia, z naywiększą troskliwością na próżno szukano, a co dla iéy dobra czynić przystoi.

Ale chcąc mówić o tém, nie można nie zwrócić uwagi na ogół pięknych sztuk; tak bowiem z sobą są połączone i w tak ścisłym zostaią związku, że iedna bez pomyślenia o drugiéy, do wysokiego stopnia doskonałości doyść nie może: wszystkie dążą do iednego celu, dopomagaią sobie wspólnie i wspieraią się na wzaiem. Nie naprożno starożytni malo-

wali Muzy trzymaiące się za ręce, daiąc przez to poznać, że wszystkie piękne sztuki, nierozdzielném spoione są ogniwem. Mniemanie to, nie iest płonném tylko uroieniem; ieżeli bowiem rozważemy istotę dzieł mówcy, poety, muzyka, malarza lub t. p. mistrza, wszędzie znaydziemy obrazy; z tą tylko różnicą, że każdy z nich, do naśladowania natury, w odmalowaniu swoiego przedmiotu, innych używa środków mechanicznych, bo teorya mechanizmu pięknych sztuk iest różna i dla każdéy właściwa, ale ich filozofiia iedna i taż sama dla wszystkich; a doyrzały rozsądek mistrza, daie mu dostatecznie poznać potrzebne iéy zastosowanie. Kiedy zatém zgłębimy zamiary i przeznaczenie pięknych sztuk w ogóle, poznamy tém samém zamiary i przeznaczenie dzieł pisanych.

Człowiek bez wychowania, bez nauki nie byłby niczém; przez to oboie być może wszystkiém. Nago przychodzi na świat, bez tych nawet dobroczynnych skłonności, które innym stworzeniom roztropne udzieliło przyrodzenie dla tego, ażeby bez obcéy pomocy żyć mogły tak, iak im przeznaczono. Ale za to człowiek stworzony dla towarzystwa, ma sobie wlaną iskrę tego boskiego ognia, który w świetły płomień wybuchnąć może, na tenczas wszystkie naysilnieysze i

naydziksze zwiérzęta, że czcią lękaią się swoiego pana, ktory nietylko niemi bezpiecznie rządzić, wszyskie żywioły zwyciężać, ale nawet co iest nayszczytnieyszém dla niego, sercom podobnych sobie rozkazywać iest mocen.

Rozum i czucie myślącego iestestwa, są dwie siły, które zdaie się nie zależą od siebie; na rozwinięciu i dokładném wykształceniu tego oboyga, gruntuie się szczęśliwośc życia towarzyskiego. Za pomocą rozumu rozróżnia człowiek dobre od złego, użyteczne od szkodliwego; rozum naucza go sposobów zabezpieczenia swoiéy własności, bronienia się przeciwko napaści, słowem utrzymania życia; ale czucie nadaie mu to, bez czegoby żadnéy nie miało wartości. Wszystko, czego ludzie nabyli, co tylko maią nayużytecznieyszego, naykosztownieyszego, winni są rozumowi; ale tych owoców rozumu dobrze i przyiemnie używać, z użycia ich być szczęśliwemi, wtenczas tylko umieią, kiedy w umysłach ich ugrutowane iest uczucie porządku, uczucie tego co iest dobre i piękne. — Możnośc poymowania tego, nie zależy od samych tylko zmysłów powierzchownych; iestto raczéy nasz wewnętrzny sędzia, którego wyrokom, wszystkie nasze wyobrażenia, namiętności i działania podlegać powinny. —

Prawa, umieiętności, wynalazki sztuk mechanicznych, użytecznych i potrzebnych, dziełem są rozumu; ale bez czucia, nie mielibyśmy tych, które sztukami pięknemi, dziełami smaku nazywamy (*). Dla tegoteż wzaiemnie, te sztuki, wzbudzaiąc w nas nayżywsze uczucia tego, co iest piękne i dobre, powinny tym sposobem uprzyiemniać nasze życie i uzupełniać iego szczęśliwość.

Był iuż, a może znowu przyydzie ten czas, że ludzie, wyższe aniżeli teraz mieć będą wyobrażenie o pięknych sztukach; staną się one szlachetnieyszemi i będą godne swoiego wielkiego przeznaczenia. W dzisieyszych wiekach nie ieden podobno rozumie, że iest pięknie być wielkim i przekonywaiącym mówcą; słodkim, dowcipnym, pełnym wyobrażeń poetą; uczonym, niepospolitego smaku muzykiem; trafnym, ienialnym malarzem, albo podobnym mistrzem; nie ieden uwielbia ich znakomite talenta, wielką im przypisuie wartość, nie zaprzecza nawet użyteczności; a iednak nie uznaie tego wszystkiego za przedmiot godny

(*) Nie chcąc udawać za swoię cudzéy własności, wyznaię, że pomiędzy moiemi przewodnikami był także nieoceniony *Sulzer*; iegoto dziełu *Theorie der schönen Künste* winien iestem znaczną część rzeczy o pięknych sztukach.

zaiąć głębokiego filozofa, który całą swoię naukę, szczęściu ludzkości poświęcić postanowił. Cóż dopiero, gdyby kto utrzymywał, że piękne sztuki, dzieła smaku, naydzielnieyszym, iedynym są sposobem kształcenia umysłów, cywilizacyi narodów i uszczęśliwienia ludów, gdyby dowodził, że usilność rozkrzewiania w narodach dobrego smaku, tegoto nałogu upodobania wporządku i przyzwoitości, dla samych Rządów nie iest rzeczą oboiętną: możeby się znaleźli tacy, którzyby twierdzenie to nazwali bez zasady; możeby ie przypisali zapalonéy wyobraźni, unoszącéy się za naukami powabnemi, z opuszczeniem prawdziwych, iakiemi są prawo, matematyka, fizyka, i t. p. człowiekowi potrzebne umieiętności; a przecież powody ich niedowierzania znikną natychmiast, skoro tylko istotę i przeznaczenie pięknych sztuk rozważemy. Ci zaś, którzy mniemaią, że to są rzeczy służące tylko do powierzchownego upiękrzenia, zabawy i rozrywek, którzy sądzą, że są mniéy godne mieścić się obok innych poważnych umieiętności; ieżeli na nie bezstronném okiem filozofa patrzeć zechcą, ieżeli się zastanowią nad ich zamiarem i skutkami, ieżeli ie zgłębią, wystawiaiąc ie sobie, nie tak iak może są ale iak być powinny; wyznaią bez wątpienia, iak mylne było ich wyobrażenie, przekonaią się, że mowca, poeta

muzyk, malarz, albo inny mistrz dzieła, kiedy tylko przeznaczeniu swoiemu godnie odpowiada, niepoślednie mieysce zaiąć powinien pomiędzy innemi, którzy do szacunku i poważania całego narodu, nabyli prawa.

Zdaleka od zapuszczania się wrozliczne gałęzie umieiętności ludzkich, weźmy za przykład głębokiego polityka i surowego filozofa, z których pierwszy ludźmi rządzić, a drugi nauczać ich powinien, iak pod rządem pierwszego szczęśliwemi być maią. Usiłowania obudwu tych mędrców będą bezskuteczne, ieżeli pomiędzy niemi nie stanie ktoś trzeci, któryby utworem iakiego pięknego dzieła nie wzruszył i nie zapalił umysłów, któryby nie wpoił i nie umocnił w duszy i sercu ludzi uczucia tego, czego pierwsi nauczaią, czego po nich żądaią. Tylko piękne sztuki dobrze zrozumiane, stosownie do przeznaczenia swoiego ukształcone, na osiągnienie celów swoich użyte, dokażą tego niewątpliwie. Ale, ażeby ie pod tym względem poznać można, nie dość iest uważać ich powierzchowność, nie dość oswoić się ze wszystkiemi przepisami trudney teoryi, nie dość umieć ie wykonywać z naywiększą biegłością; — potrzeba sie przedrzeć aż do naypierwszego ich źrzódła, z którego wypływaią, zgłębić ie i przebieżeć z niém wszystkie

tayniki, ażeby u zamierzonego i ostatecznego stanąć kresu.

Jeżeli w tém mieyscu przyymiemy za zasadę to, co filozofowie wszystkich wieków uznali, że pierwszém przeznaczeniem człowieka doczesnego iest: *być dobrym*, naywyższym iego celem : *być szczęśliwym*; nie tylko przypuścić musiemy, ale nadto sam rozum przekonywać nas będzie, że wszystko co nas otacza, wszystko, co zmysłami naszemi poymuiemy, czego używamy i doświadczamy, powinno dążyć ku temu celowi, powinno zmierzać do uszczęśliwienia naszego. Wszakże uszczęśliwienie to na zawsze od nas dalekiém zostanie, ieżeli umysł nasz poprawiony i wzniesiony nie będzie; a to iest iedyny i ostateczny sztuk pięknych zakres, do którego ieniusz i smak, obok głębokiéy znaiomości duszy człowieka, doprowadzić zdołaią.

Ażeby dla wzruszenia umysłu człowieka, wzbudzić w nim uczucie przykre czy przyiemne, potrzeba pierwszy iego początek, iego powstanie, znatury duszy człowieka wyprowadzić. Trudna ta, a w dziełach smaku nieodbicie potrzebna sztuka, znakomitym tylko mistrzom iest właściwa. Natura zmysłów naszych iest różna, i dla tego droga przez nie do duszy iest wieloraka.

Pamiętnik Warszawski zawierać ma wszelkie pisma, które czytelników polskich interesować, a zatém oświecić lub przyzwoicie rozerwać mogą. Mieścić się przeto będą wszelkie rozprawy, nie tylko oryginalnie w polskim ięzyku napisane, ale i z obcych ięzyków tłómaczone; wyimki z dzieł obcych powszechny maiące interes; wiadomość o odkryciach i wynalazkach wszelkiego rodzaiu, tudzież o celnieyszych towarzystwach uczonych, ich usiłowaniach i postępach, iako téż o instytutach znakomitszych; poezye bądź oryginalne bądź z obcych przekładane wzorów; recenzye czyli rozbiór dzieł polskich lub o Polszcze mówiących; nakoniec rzeczy rozmaite. Wszelkie pisma do umieszczenia w Pamiętniku stosowne, nawet uwagi nad rzeczami w Pamiętniku drukowanemi, napisane w tonie przyzwoitym, a przesłane do redakcyi pod adresem księgarni Zawadzkiego i Węckiego w Warszawie, z należną przyięte będą wdzięcznością.

Czuć a poznawać, są dwie bardzo różne od siebie rzeczy, i to stanowi przedział pomiędzy pięknemi sztukami a umieiętnościami; te bowiem pracuią dla rozpoznawania, gdy przedmiotem pierwszych iest uczucie. Filozof śledzi serce człowieka, piękne sztuki ie poruszaią. Trafią do niego i umieiętności, ale stosunki tego uczucia są zupełnie inne i nie tak iak w pięknych sztukach postępuią. Uczony astronom czuie rozkosz, gdy go zachwyca iego boska umieiętność; ale chcąc uczynić na kim te wrażenia, których sam doznaie, musiałby w przód przelać w niego, całą swoię naukę. Jnaczéy dzieie się z malarzem, wzbudzi on swoie własne uczucia w tych nawet, którzy iego sztuki nie umieią; — pierwszy iest sam tylko wzruszony, drugi porusza wszystkich: Naygruntownieysza nauka filozofa mniéy skutkuie, ieżeli iéy nie popiera dzielna, duszę przeymuiąca wymowa.

Każda umieiętność za pomocą pięknych sztuk nabyta, zawsze z uczuciem połączoną bywa; dla tego też wdziełach, do których mowa ludzka wchodzi, naypierwzy na to wzgląd mieć należy, ażeby zmysłowo do serca przemawiały, bo tak mówca iak i poeta wzruszać powinien. Dochodzenie i roztrząsanie prawd nowych, dziełem iest filozofa, ale każdą użyteczną prawdę silnie i zrozumiale wystawić,

należy do przeznaczenia mowcy i poety; ci bowiem do namiętności, tamten mówi do rozumu.

Kiedy mistrz piękney sztuki, twórca dzieła, zna w skutkach namiętności, kiedy ie dokładnie malować umie, na ten czas dzieło iego iest doskonałém i odpowiada swoiemu celowi; bo częstokroć uczucie ludzkie, do tak wysokiego stopnia posuniete, że się z niego rodzi żądza lub odraza, silnieyszą iest sprężyną, aniżeli sam rozum; a ktokolwiek namiętności poruszać umie, podbiia umysły podług upodobania, nakazuiąc im przeyście z radości do smutku, z gniewu do politowania. Niech tylko mowca obrany przedmiot, duszę poruszyć zdolny, odda tém wyrażeniem i wymową, która iest zgodna z namiętnością, niech tylko korzysta ze wszystkich szczegółów, które iéy wzruszenie wzmagaią, które ią podnoszą: może być pewnym osiągnienia celu iaki sobie zamierzył— mowa iego skutkować będzie.

Dla wzbudzenia smutku, nie dość iest, że obraz, smutny widok wystawia; ale potrzeba, ażeby nawet smutnemi farbami był malowany. Nayniezn aczniey szy szczegół nadaie częstokroć rzeczy moc, albo ią odbiera.— Wiek, słabość, stosunki, okoliczności naturalne i przypadkowe zmieniaią nasze skłonności, smak i

poięcie; poddaiemy się nałogowi nie postrzegaiąc tego; to co znamy słodkiém i przyiemném gdyśmy zdrowi, wydaie nam się gorzkiém i przykrém w chorobie; a co w młodości wielkie sprawiało wrażenie, gdyśmy w wieku, może nas wcale nie poruszy.

Ale na samém wzbudzeniu uczucia, na samém wzbudzeniu namiętności poprzestać nie iest dosyć; iestto tylko sposób, przez który istotnego celu dostąpić można. Na cóż się bowiem przyda trafić do serca, ieżeli prócz iego wzruszenia, żaden inny nie zostanie skutek? Jakążby korzyść odniósł mówca, ktoryby pioruniącym głosem, i przerażaiącemi wyrazami zatrwożył występnego, ieżeli go nie odwiedzie od zamierzonéy zbrodni? Tam tylko piękne sztuki w ogóle, tam tylko poezya i wymowa, maią swoię prawdziwą i wewnętrzną wartość i użyteczność, kiedy poruszaiąc serce i umysł człowieka, tyle na nim dokażą, iż uczuie w sobie konieczne skłonności, zmuszaiące go do zamiłowania prawdy, poczciwości, miłości oyczyzny i t. p. cnót, na których się zasadza szczęście towarzyskie, a których żywienie wnas i zachowanie naywyższym iest wszystkich nauk wyzwolonych celem.

Niezaprzeczoną iest prawda, że łatwiéy przystaie do serca i umysłu człowieka to, co

się naszym zmysłom, albo naszéy wyobraźni w pięknych maluie postaciach. Ażeby więc nauki wyzwolone tém pewnieyszemi były naszemi nauczycielkami, sama ich powierzchowność piękną i przyiemną być powinna. Myliłby się niezawodnie, ktoby mniemał, że iest łatwą rzeczą oznaczyć własności tego, co się pięknem nazwać powinno. Wszystko co iest pięknem, podobać się musi koniecznie, ale nie wszystko co się podoba, właściwie pięknem nazwać można. Pochlebiać tylko zmysłom, nie iest ieszcze dopełnieniem zamiaru; idzie tu więcéy o to, ażeby dać iasne i dokładne wyobrażenie wystawionego przedmiotu.

Rożne sę przedmioty upodobania naszego. Częstokroć z przyiemném uczuciem doznaiemy skutku rzeczy, nie wiedząc nic o iéy własnościach, i bez względu na iéy postać, dogadza tylko naszéy potrzebie, podoba nam się dla swoiéy użyteczności i nazywamy ią dobrą.— W innem zdarzeniu, nie wprzód znayduiemy upodobanie w przedmiocie, dopóki własności iego dostatecznie rozumem naszym nie poymiemy; a gdy to się stało, podoba nam się rzecz dla tego, że iest tém, czém być powinna i nazywamy ią doskonałą. —Jnny iest rodzay, który trzyma środek pomiędzy pierwszemi. Własności iakiego przedmiotu wzbudzaią naszą uwagę, a nim ieszcze poznamy o

co rzecz idzie, podoba nam się przez to, że swoią postacią zmysłom albo wyobraźni naszéy pochlebia, i to iest co się nazywa właściwie pięknéın. (*)

Tam, gdzie powierzchowna postać przedmiotu łatwo i bez natężenia obiąć się daie, tam, gdzie widać porządną rozmaitość do iednego ogołu zmierzaiącą, kiedy w stosunku całości, dokładne iest umiarkowanie pomiędzy częściami, które się do ogólnego skutku przyczyniaią; tam i w ten czas o rzeczy powiedzieć można, że iest właściwie piękną.

Ale tylko ścisłe połączenie tego wszystkiego, co iest dobre, piękne i doskonałe, stanowi dopiero to, co prawdziwą pięknością nazwaćby można. Taka piękność wzbudzać powinna nie tylko upodobanie, lecz tę wewnętrzną rozkosz, która całą duszę zaymuie. — Łatwo myli się ten, kto w sądzeniu o piękności na samych zmysłach polega, iak bowiem pod wzglę-

---

(*) Sulzer w teoryi pięknych sztuk, w Artykule: Schoen, przywodzi za przykład dyament i w nim wystawia tę potroyną własność. Podług wartości w kupiectwie, mówi on, dyament należy do klassy dobrego; podług blasku i ognia farb, do klassy pięknego; podług twardości i niezłamności, do klassy doskonałego.

względem moralnym, nie mogą stanowić wyłącznie, co iest dobre lub złe, słuszne lub niesprawiedliwe; tak równie i wdziełach smaku, nie zawsze osądzą, co iest istotnie piękne, bo to co im częstokroć naymocniéy pochlebia, szkodliwém być może. Niczém iest pięknosć, która nie wydaie oraz pięknéy duszy.

Z tém wszystkiém, dla zamiaru pięknych sztuk nie iest dostateczną sama tak powszechnie nazwana piękność, bo i to co piękności iest przeciwném, wielki ma wpływ na dzieła smaku, te bowiem powinny wzbudzać, nie tylko same przyiemne, ale także i przykre uczucia, ażeby przez pierwsze zachęcać do dobrego, odrażać od złego przez drugie. Sama piękność nie wzbudzi zapewne przestrachu, obrzydzenia, ani żadnego przeciwnego uczucia. — Każda rzecz w właściwym sobie charakterze wystawioną być powinna.

Umiéć dokładnie malować charaktery i obyczaie, nayważnieyszém iest zatrudnieniem nauk wyzwolonych, one bowiem nad ich wykształceniem pracować powinny, i to iest co potrzebuie naywiększéy uwagi, rozumu i znaiomości ludzi. Tam gdzie nie masz podobieństwa do prawdy, albo gdzie zmysły nasze zbyt wielu są utrudzone przedmiotami, ustaie nasza baczność; odwracamy oczy od przedmiotu obrzydliwego, nadludzka doskonałość zdaie

nam się uroieniem, stosowność tylko sama zaiąć nas i zadowolnić może. Natura powinna być przewodniczką i nauczycielką tych wszystkich, którzy dzieła smaku tworzyć, którzy wpięknych sztukach mistrzami być pragną; bo w każdém dziele, wszystko stosowném, dobrém, prostém i nieprzymuszoném być powinno; każdy zbytek iest tam szkodliwy, a wszystko, co nie z natury iest wyprowadzone, będzie tylko fantazyą, uroieniem. Ale z drugiéy strony, w tém większe uchybienia wpadaią ci, których zapalona imaginacya, w ślepém nasladowaniu natury, nie dozwala rozróżniać rzeczy. Mistrz dzieła idąc za naturą, któréy nie zna dokładnie, błąka się pomiędzy przedmiotami, nie umieiąc ich obrać, ani pogodzić; a ieżeli szczęśliwy, iasne ma wyobrażenie o rzeczy, to znowu nie mnieyzszéy doznaie trudności, w wykonaniu planu, skoro nie wie, iakiemi drogami natura postępować zwykła. Natura w dziełach smaku powinna pochlebiać naszemu rozumowi, wystawieniem przedmiotów doskonałych; powinna pochlebiać sercu, okazuiąc w tych przedmiotach to wszystko, co tylko dla nas przyiemném być może; ten iest iedyny sposób podniesienia serca i umysłu człowieka.

Tak więc ieniusz mistrza, z całém iego ożywieniem, w tenczas tylko będzie przy-

miotem nader szacownym, kiedy dzieło iego odpowie głównemu zamiarowi; kiedy znakomity iego talent, nie na dowodzenie, w iak wysokim stopniu sztuka iest mu właściwą, ale na ukształcenie i uszczęśliwienie serca ludzkiego użytym zostanie.

Bawić, uczyć i poruszać, oto są własności tego, co ma być przedmiotem dzieła smaku. Pierwsza z nich iest wprawdzie naymnieyszéy wagi, iednak nie do pogardzenia i zawsze szacowna, kiedy ukontetowanie, które nam sprawia, będzie w nas żywić i utrzymywać upodobanie w tém, co iest piękne i doskonałe. Treśc nauczaiąca zdaie się mieć pierwszeństwo przed innemi, bo zmierza do znaiomości rzeczy i oświecenia; ale to co porusza, podobać się nayprędzéy może i naypewniéy trafi do zamierzonego celu, ieżeli tylko twórca dzieła w naywyższym stopniu zdoła sam uczuwać to, co w innych wzbudzić usiłuie: *Si vis me flere, dolendum est primum ipsi tibi.*

Kto umie poruszać; ten potrafi nauczać, bo kiedy mówi do uczucia, ięzyk iego iest powszechnie i bardzo zrozumiałym, a wzbudzaiąc zbawienne, poskramiaiąc szkodliwe namiętności, wszystkie iużma śrzodki do ukształcenia serca i umysłu człowieka.— Jakaż więc chwała należéć będzie twórcy dzieła, które

sposobem dla naszych zmysłów tak przyiemnym, wyobrażeniu tak pochlebiaiącym, te wielkie i nieocenione działa skutki! Jaka chwała mistrzowi sztuki, który na to iedynie całą potęgę swoiego talentu obraca; ale oraz iakie zawstydzenie dla tych niedołężnych miłośników i mniemanych znawców pięknych sztuk, którzy w nich nic więcéy nie upatruią, nad samą zabawę, wzbudzenie podziwienia i przemiiaiące wzruszenie, nie maiące żadnego celu, i żadnego po sobie nie zostawuiące śladu.

Rozważywszy tym sposobem zamiary pięknych sztuk w ogóle, obaczmyż ieszcze, czyli i w iakim stopniu, literatura tych wysokich celów dopiąć może. Nie tu iest mieysce rozwodzić się obszernie nad różnością rodzaiów dzieł pisanych; iakikolwiek podział ich być może, należą one wszystkie w ogóle do poezyi, albo wymowy, podlegaią zatém wspólnie tymże samym powszechnym przepisom, a te co im tylko wyłącznie są właściwe, wymagaią obszernieyszéy w szczegółach rozprawy.

Ktokolwiek wymowę gruntownie rozważy, znaydzie ią zapewne zdolnieyszą od innych sztuk do uczynienia na umyśle wrażeń długo trwaiących, które, siły duszy naszéy podnosić są w stanie. Gdybyśmy nawet przypuścili, ze wymowa nie tak żywo, nie tak

głęboko wdziera się do duszy człowieka, iak inne sztuki, których bezpośrednim zamiarem iest drażnić zmysły powierzchownie; to nie możemy zaprzeczyć, że wymowa wzbudzi wszystkie iasne wyobrażenia, które są dalekie od obrębu panowania owych sztuk drażniących.

Charakterystyczna i przenikaiąca muzyka, przebiia się gwałtownie do serca naszego, a w iednéy chwili doznaiemy iéy skutków; daie nam uczuć radość lub smutek, spokoyność umysłu lub iego zaburzenie; ale wymowa, ieżeli nieco wolnieyszym postępuie krokiem, da nam zarazem poznać przyczynę tego wzruszenia, a przez to, zostawia w duszy i umyśle naszym iaśnieyszy i trwalszy obraz; i z tegoto względu, wymowie pierwszy stopień po między pięknemi sztukami naznaczyćby należało, ona bowiem iedynie iest środkiem, doprowadzenia ludzi do tego, ażeby byli rozumnieyszemi, lepszemi i szczęśliwszemi.

Zbyteczną byłoby rzeczą przywodzić szczególne przykłady, okazuiące iak wielkie skutki działałą zawsze wymowa na umysłach ludów; dzieie różnych wieków i narodów popieraią tę prawdę nayoczywiściéy. Widziemy tam, że czego nie raz, na nieugiętych przymus dokazać nie zdołał, częstokroć wy-

mogła poruszaiąca i przeymuiąca wymowa; nie raz kończono woyny bez rozlewu krwi, podbiciem serc nieprzyiaciół. Starożytni mieli wymowę w takiém poszanowaniu, że tych którzy nią i rozsądkiem celowali, wzywano dobrowolnie na sędziów i doradców; a umysły tym sposobem podbite, szanowały ich, iako swoich prawodawców. Jeżeli zatém, wszystkim naukom wyzwolonym przysądzamy użyteczność, wymowę za potrzebną i konieczną uznać należy. *Cycero* nazywa ią królową świata: *Jam vero domina rerum eloquendi vis, quam est praeclara quamquae divina!* Nie rozumiał tu zapewne ten prawdziwy filozof samego tylko krasomówstwa, którego przymiotem iest ozdobna i kwiecista powierzchowność, a zamiarem przyiemność; niewątpliwie myśl iego zwrócona była na tę prawdziwą, i iemu w naywyższym stopniu właściwą wymowę, która czyniąc żywe wrażenie przedmiotu, uczy, przekonywa, albo porusza.

Zepsucie prawdziwéy wymowy tworzy rodzay bardzo niebezpieczny, bo umie nazwać słuszném to, co iest niesprawiedliwością; występkom nadaie pozór cnoty, a zbrodniom cechę niewinności. Ale niegodném byłoby szukać tu sposobów zagładzenia téy wymowy szkodliwéy; dość iest tylko wspomnieć o niéy ze wzgardą; sama ona zniknąć

musi; prawdziwa bowiem wymowa brzydzi się kłamstwem i pochlebstwem, wymaga niezłomnéy wierności dla cnot i sprawiedliwości; ona sama iest zdolna zrodzić w nas uczucia szlachetne i wspaniałe, wpoić miłość słuszności, porządku i piękności, i sprawić nam rozkosz uczciwą i pożyteczną.

Starsza co do wieku siostra iéy poezya, więcéy mówi do zmysłów, więcéy téż potrzebuie ozdób powierzchownych; a wewnętrzna iéy różnica od wymowy na tém się zasadza, że mowca widzi, osądza i czuie przedmiot obecny; poeta zaś mocniéy nim poruszony unosi się i widzi go inaczéy aniżeli inni ludzie; dla niego przeszłośc i przyszłośc iest to samo co teraźnieyszośc, a wyobrażenia co rzeczywistośc. Prawda, zmyślenie, natura i cudownośc, wszystko ma mieysce u niego, a wyobraźnia żywo maluiąca, będąc rzeczą istotną, wszędzie panuie. Inaczéy poważny mówca; tu rozum i porządek nad wszystkiém górę brać powinien. Poeta zaięty swoim przedmiotem nadzwyczaynie, nadzwyczaynie téż o nim mówi, a ton iego okazuie wszędzie człowieka, którego dusza głęboko iest wzruszona.

Ze poezya od naydawnieyszych wieków, zawsze miała wielkie nad umysłami ludzi panowanie, nikt podobno z tegoczesnych wąt-

pić o tém nie będzie. Ale że od poezyi i wymowy naszéy, tychże samych skutków oczekiwać należy, może nie ieden dalekim iest od tego przekonania. Wszakże tę władzę przyznać im musiemy na tenczas, kiedy wymowa i poezya są niemi istotnie; bo ieżeli to iest prawda, że słowa które z serca wyszły, znowu do serca dochodzą: mówca i poeta, niezaprzeczenie iego iest panem; a gdy zamiary ma czyste, serce tkliwe, ieniusz niepospolity, cóż mu się oprzeć zdoła? cóż mu się opierać powinno?

Ale sam twórczy ieniusz, naydelikatnieysze uczucie, gruntowna znaiomośc człowieka, obyczaiów, ludów i wieków, przymioty tak istotne, tak nieodzownie potrzebne, nie są ieszcze dostatecznemi do utworzenia dzieła, któreby na imie dzieła smaku, w całéy rozciągłości znaczenia, zasłużyć mogło. Przez ieniusz i rozum mistrza otrzymuie dzieło wszystkie istotne części, do wewnętrznéy doskonałości należące, ale smak iedynie nadaie mu cechę pięknéy sztuki; onto iest przewodnikiem mistrza, nauczycielem powszechności. Ta zdolnośc poymowania porządku, piękności i zgodności; ten zmysł wewnętrzny, którym czuiemy to co iest dobre i pradwziwe, skutkuie naturalnie, że człowiek tém uczuciem obdarzony, musi koniecznie

kochać porządek, prawdę, piękność i zgodność. Człowiek z wykształconym smakiem, obeymuie od razu te piękności, których inny aczkolwiek rozumny, dopiero przez dłuższy rozbiór dociekać musi. Że smak nie zawsze chodzi obok rozumu, uczy nas tego doświadczenie; widziemy nie raz ludzi rozumnych i rzetelnych, ale tak ułożonych, że nas odstręczaią od swoiego serca i rozumu, chociaż im gruntowności pierwszego, ani zacności drugiego zaprzecyć nie iesteśmy w stanie. Ale z drugiéy strony, samo uczucie piękności, porządku i stosowności bez ieniuszu i rozumu, nie utworzy dzieła; bo tam, gdzie przedmiot żadnéy nie ma wewnętrznéy wartości, naypięknieysza iego postać nie wielkie zdziała skutki. Rozum, czucie i smak wspólnie wzięte, są pierwsze potrzebne przymioty dla każdego twórcy dzieła.

Z tém wszystkiém, ieżeli ci, dla których dzieło iest przeznaczone, nie są zdolni uczuć iego piękności, na próżno pisarze, na próżno wszystkie piękne dzieła wysilać się będą; nie zdołaią one wzbudzić miłości dla tego, co iest piękne, dobre i prawdziwe; a naylepsze nasiona, padaiąc na ziemię nieuprawną, żadnego nie wydadzą owocu.

Są ludzie, dla których nie ma nic ważnego; ubiegaią się tylko za błyskotkami

przyiemnéy, łudzącéy postaci, a dogadzaiąc tylko swoiemu uroieniu, widzą częstokroć piękności w tych drobnostkach, które drażniąc coraz bardziéy ich zmysły, nie wzruszaią bynaymniéy duszy. Taki smak iest dla dzieł pięknych, iest dla literatury szkodliwym i niebezpiecznym; bo tam, gdzie on swoie rozciągnął panowanie, trudny iest przystęp do serca, do któregoby tylko wyższy smak pewną utorował drogę.

Dobry smak stanowi istotną różnicę pomiędzy ludźmi; ale gdyby iego zamiary nie sięgały daléy, nad poznanie i rozróżnienie dobrych autorów, poięcie pięknéy, wspaniałéy mysli, delikatnego uczucia, mocy wyrazów i doskonałości dzieła, próżna i bezpożyteczna byłaby praca; sąto bowiem tylko srzodki, do wyższych, do szlachetnieyszych celów prowadzące. Poznanie prawdy, zamiłowanie cnoty, obrzydzenie występku, nabycie użytecznych wiadomości, stanie się ludzkim, słodkim i towarzyskim: oto iest dobro, do którego za pomocą smaku doyść należy; inaczéy będzie on tém, czém są kosztowne i nayozdobnieysze sprzęty, czém iest złoto i naydroższe kamienie wskrzyni brzydkiego skąpca; — zna on ich wartość, cieszy się że iest ich właścicielem, ale nie odnosi ztąd żadnego pożytku. Tak więc prawdziwy smak, iakże wielkim, iak po-

wnym będzie dowodem saméy moralności człowieka! kto ma zmysł dla piękności w naturze i sztuce, kogo przyiemna czaruie okolica, kto ma uczucie dla poezyi i muzyki, kogo wielkie i rzetelne obrazy ożywiaią i swiętém napawaią uszanowaniém, kogo zapala i unosi to wszystko, co tylko iest piękne, wielkie i wspaniałe, ten nie może być złym człowiekiem: bo tylko to iest piękne co iest dobre.

Ale, ieżeli tylko sami twórcy dzieł, sami ich znawcy, ich sędziowie, szczycić się będą prawdziwym smakiem, literatura daleką ieszcze będzie od istotnego celu, bo do iéy zamiarów należy, powszechne rozszerzanie smaku; powinna błędny prostować, tam gdzie nie masz żadnego, rzucać pierwsze iego nasiona, a gdy zeydzie, stopniami go pielęgnować.

Ażeby zatém każde dzieło, było zrozumiane, nie tylko od małéy liczby prawdziwych znawców, ale ażeby przyniosło istotne użytki tym, dla których, stosownie do natury swoiego przedmiotu, własciwie iest przeznaczone, powinien sam iego układ, sama iego budowa i powierzchowna postać, trafiać do przekonania tych, dla których iest napisane. Własność tę nada dziełu styl, czyli sposób pisania.

Częstokroć ten sam przymiot, stanowi użyteczność lub szkodliwość dzieła, które powinno sprawiać na czytaiącym toż samo wra-

żenie, iakie by sprawić zdołał wystawiony w niém charakter osobisty; ztąd wypływa ta prawda, że w dziele, dla powszechności czytelników przeznaczoném, większą baczność na sposób pisania zwracać należy, aniżeli w tych które maią być przedmiotem rozwagi małéy tylko liczby znawców; bo częstokroć prawdziwy znawca, uśmiechnie się tylko na to, co dla większéy części czytelników, może być szkodliwém; częstokroć sam tylko znaydzie tę prawdę, któréy inni nie dostrzegą. W każdém dziele pisaném, styl pod podwóynym względem uważać należy, co do myśli i co do wyrażenia. Pierwsze zawisło od charakteru, uczuć, wychowania, rozumu, znaiomości świata i sposobu życia piszącego; drugie, iakkolwiek z pierwszém w związku będące, zależy częstokroć od wprawy i usposobienia. Człowiek wesoły, swobodnego ułożenia, nada myślom swoim w piśmie tok i związek wesoły, a gdy iest panem ięzyka i pióra swoiego, wyrazy myślom odpowiadać będą. Tęż samą rzecz, tenże sam przedmiot napisze ktoś smutny, wcale innym sposobem, inaczéy wyrażać się będzie, inne sprawi na czytaiącym skutki, a w takim razie mniéy głęboki znawca, może nie dostrzec prawdziwych zamiarów piszącego. Gdy więc sposób pisania wielki ma wpływ na rzecz pisaną; każdy autor nie wprzód do roz-

poczęcia dzieła przystępować powinien, dopóki nie zgłębi, dopóki nie zrozumie naydokładniéy swoiego własnego charakteru, a ieżeli użytecznym być pragnie, niech nic takiego nie przedsiębierze, coby iego charakterowi, coby iego umysłowemu usposobieniu było przeciwne.

Wszelako nie tu ieszcze koniec. Powyższe przymioty służą literaturze wszystkich ięzyków, wszystkich wieków i narodów, którym tylko dobry smak i filozofiia rzeczy nie są obcemi. Każda literatura nosi ieszcze na sobie cechę narodowości, i dla tego szczególnieyszym przedmiotem rozwagi każdego piszącego rodaka być ma to wszystko, co tylko literaturę polską wyiaśnić, do iéy wzrostu dopomagać i kształcić ią zdoła; ażeby, nie przestaiąc na powierzchownych pięknościach, odpowiadała wewnętrznym zamiarom i do istotnego dążyła celu.

Z uszanowaniem zawsze wspominać będziemy Homerów, Wirgilich, Demostenesów, Cyceronów; czarować nas będą Kornele, Rasyny, Woltery, i wielka liczba innych starszych i późnieyszych znakomitych w literaturze mężów. Oceniemy te kwiaty, którerni pisma ich były ozdobione; będziem zgłębiać te wielkie i wspaniałe myśli, ktore ich znamionnią; uwielbimy ten twórczy ieniusz, co ich

wyniosł nad innych; zadziwiać nas będzie ta głęboka znaiomość serca, zachwycać to tkliwe uczucie, ktore ich dziełom naypierwszą nadało wartość. A przecież, gdyby nawet te wielkie ich przymioty stały się naszą własnością, nie wszystko ieszcze znaydziemy, co istotę literatury naszéy podnieść, co ią udoskonalić zdoła.

Są rzeczy, które wszędzie i zawsze, w każdym narodzie i wieku, każdym ięzykiem wysłowione, na imie pięknych, dobrych i doskonałych zasługuią; ale z drugiéy strony, każdy wiek, każdy naród i każdy ięzyk, ma sobie tylko coś własciwego. Zdrowa i prawdziwa filozofiia ludzka, ten cel przeznacza literaturze, ażeby mówiła do serca człowieka: przemawiać zatém do serca Polaka, szczególnieyszym być powinno literatury polskiéy zamiarem.

Pisać, ażeby i obcy uczeni oceniali wartość dzieł naszych, zyskiwać przez to narodowi sławę, drugim dopiero będzie zaszczytem; kształcić umysł własnego narodu i posuwać go do szczęśliwości, pierwszą potrzebą. Nie będziemy pisać ięzykiem Greków i Rzymian, ani będziemy poruszać owoczesnych umysłów, a mowa nasza drażnić nie będzie ucha Cyceronów, Demostenesów. Chcemy być uzyteczni Polacy dla Polaków, dla naszych obyczaiów, dla naszych obrzędów, naszego ducha, sposobu

myślenia i narodowości; chcemy przemawiać do serca polskiego, kształcić iego własny, ale nie grecki, rzymski, angielski, niemiecki ani francuzki umysł; chcemy wznosić nasz tylko ieniusz, wzbudzać albo poskramiać namiętności nam własciwsze, powstawać przeciwko naszym przesądom; chcemy nakoniec mową naszą torować sobie, przez ucho polskie, drogę do serca Polaka. Zamiar ten nie lęka się żadnego zarzutu. Niechże więc w korzystaniu z obcych wzorów, uwaga nasza z wszelką bacznością na to zwrócona będzie, że to, co we wszystkich ięzykach, dla wszystkich wieków i narodów uznaiemy za równo piękne, równo dobre, równo doskónałe, będąc takiém w własciwych tylko sobie stosunkach, nie na wszystkich równo działać może; a obok zasłużonego uwielbienia i poszanowania do którego nas zmusza, nie przyniesie nam tych korzyści, iakie przynosiło w swoim ięzyku, w swoim wieku i narodzie.

Nie każda piękność, nie każde uczucie, nie każda namiętność, we wszystkich ięzykach, ztąż samą mocą, ztąż samą pewnością i trafnością odmalować się daie. Mowa, któréy ludzie teraz używaią, powstała początkowo z mowy serca z mowy namiętności; pierwszy, którego czy to wewnętrzne uczucie, czyli inna iaka potrzeba zmusiła do nazwania rzeczy, użył zapewne

wyrazu, który iéy naturę naybliżéy odmalował: ztąd pochodzi, że w wyrazach oryginalnych, początkowych, zawsze większą moc, większą dobitność i charakter przedmiotu znayduiemy. Wątpić zatém nie można, że w ięzyku, który namiętność ludow słowiańskich utworzyła lub wykształciła, naydokładniéy odmalować się dadzą te uczucia, co w sercu i duszy Polaka wzięły swóy początek; wątpić nie można wzaiemnie, że dla wzruszenia i podniesienia umysłu polskiego, nayskuteczniéyszą będzie ta mowa, która maluiąc obrazy narodowe, przez organ i ięzyk polski, z duszy polskiéy wychodzi.

Nie można zaprzeczyć, że natura i prawdziwa piękność, taż sama iest zawsze i wszędzie, i dla tego wielki Homer nigdy nie przestanie być wzorem dla wszystkich; z tego nieprzebranego źrzódła wieki czerpały, wieki ieszcze dalsze czerpać będą to wszystko, co tylko w wymowie i poezyi wzniosłego, poruszaiącego i doskonałego pomyslеć można. Ale ta natura i piękność dla różności usposobienia naszego, nie zawsze i nie wszędzie, w téy saméy daie nam się widzieć postaci, nie zawsze i nie wszędzie tymże samym sposobem poymowaną bywa, nie zawsze i nie wszędzie, za pomocą tychże samych śrzodków wystawić ią można; i dla tego ten sam Homer

z ca-

z całą swoią nieocenioną wielkością i naywyższym naydelikatnieyszym smakiem, ten zaledwie do poięcią ieniusz, wszędzie przez rozum i mądrość prowadzony, nie odpowię dostatecznie istotnemu celowi literatury naszéy; bo iego boskie zachwycaiące pienia, przed ich ieszcze wysłowieniem, w ięzyku nie naszym nas poruszyć zdolnym pomyślane, nie nasze maluią charaktery, nie nasze obrzędy, nie nasze wystawuią obyczaie; i to będzie może naywažnieyszą przyczyną, dla któréy wielkości iego nie każdy poiąć, nie każdy w pięknościach iego smakować umie.

Nie tu iest mieysce rozstrzygnienia wątpliwości, czyli dzisieysze wieki i stosunki ludów, powinny wydawać takich poetów iak Homer i Wirgili, takich mowców, iak Demostenes i Cycero, a z drugiéy strony znawcow z takiém czuciem i poięciem iak byli Grecy i Rzymianie. Na prożnobyśmy chcieli narzekać na niedołężność naszą. Homer będzie wielkim i nieocenionym dla wszystkich, ale powszechnie rozumianym, powszechnie kochanym i panuiącym w sercach całego narodu, był tylko u swoich.

Tak więc literatura nasza, téy przed wszystkiém inném chwytać się powinana broni, która serce Polaka podbić i uszczęśliwić iest nayzdolnieysza; któréy dzielność nie tyl-

ko znawców, ale wszystkich podległemi sobie uczynić iest w stanie.

Poznać i zgłębić ducha ięzyka naszego, zrozumiéć iego moc, słodycz i stosowność, nauczyć się, iakiemi polskiemi farbami znakomitsi pisarze nasi obrazy prawdziwie polskie malowali, poiąć ducha narodowości, charakter i obyczaie, skłonności, błędy, cnoty i przywary: oto iest, co powinno służyć za pierwszą podstawę literaturze polskiéy.

Rozważyć to, co Polakowi, równie iak innym narodom, co ięzykowi naszemu równie iak innym ięzykom iest wspólne; a w obcych starożytnych i późnieyszych, godnych naśladowania wzorach, czerpać to wszystko, co tylko ieniusz zaostrzyć, co tylko do poznania człowieka i do naśladowania natury posłużyć może; nakoniec to wszystko, co powszechnie iest piękne, dobre i doskonałe, będzie iéy podniesieniem i wykształceniem.

Ale obranie przedmiotu i urządzenie go w sposobie przekonywaiącym umysł, wzruszaiącym serce i podnoszącym duszę Polaka, iedynie postawi literaturę polską na stopniu, z którego prawdziwemu celowi odpowiadać będzie.

Jeżeli więc literaturę pod tym względem uważać będziemy, stanie sie ona pierwszym i koniecznym przedmiotem wychowania młodzieży, naydzielnieyszym i niezawodnym

śrzodkiem rozkrzewiania w narodzie pięknych i użytecznych wiadomości; — bo w ten czas tylko, kiedy tym sposobem, każda szacowna prawda, każde szlachetne uczucie i każda istotna piękność zagnieżdża się i gruntuie w duszy i sercu człowieka, w ten czas tylko śmiało powiedzieć można, że literatura iest naypierwszą i naysilnieyszą podstawą prawdziwéy oświaty. Ale, ieżeli iéy nasiona wydaią tylko kwiaty, nie owoce; ieżeli przynoszą wiadomości tylko umysłowe, a w sercu nie zaszczepiaią cnoty: słowem, ieżeli wzmagaiąca się oświata nie zamienia ludzi na lepszych i szczęśliwszych, literatura będzie tylko czczym i odurzaiącym dymem.

Historya.

Zdanie o piśmie P. Z. D. Chodakowskiego umieszczoném w Nrze 5. Cwiczeń naukowych r. 1818. pod tytułem: O Słowiańszczyznie przedchrześciiańskiéy.

Historya początku narodów słowiańskich bez wątpienia zostanie na zawsze tak ciemną i niepewną, iak historya początku wszystkich na-

nych narodów ziemskich. Ta iednak okoliczność nie powinna zrażać uczonych Słowianów, mogą oni podobnie iak uczeni innych narodów, przez pilne śledzenia, trafić na pewne wątki, za pomocą których nietrudnoby im było wyiaśnić częśc znaczną ciemnéy dotąd epoki, i skrócić o całe wieki niepewność dzieiów swoich przodków.

Wiadomo, że od 6go wieku wysypane roie narodów słowiańskich, okryły pół Europy; bitni Germanowie, równie iak potężni i oświeceni Rzymianie, musieli im ustąpić z własnych siedlisk i z swoiéy ziemi. Ci Słowianie nie mogli być dziką tłuszczą, bez organicznych związków, bez praw, bez osobnych obyczaiów; bez pewnego stopnia cywilizacyi, napady ich na siedliska tak potężnych narodów, byłyby tylko napadami szarańczy, która w mgnieniu oka wszystko ogarnia, i sama ginie. Taki właśnie był los strasznych owych Cymbrów, Gotów, Wandalów, Hunnów, Abarów, Połowców, Tatarów, i innych. Od chwili pokazania się na scenie ludów Europeyskich, aż do dnia dzisieyszego, przez 13. wieków Słowianie od Baltyku, Elby, Adryatyku, Czarnego morza, aż do Wołgi i Ilmenu, ciągle dzierżą swoie osady, i ciągle od nich odpychaią nayzaciętszych napastników.

Zwycięzkie to przetrwanie w swoich siedzibach, ta zadziwiaiąca dzielność, nie może się przypisać samemu męztwu; trzeba szukać w charakterze, w obyczaiach i w prawach pokoleń słowiańskich owego ducha, który ie tak ściśle łączył, i który im nie dał upaśdź w naysilnieyszych walkach z Rzymianami, z Giermanami, Frankami, a nakoniec z straszną dziczą Gengiskanów i Mahometów.

Nieszczęściem! mało dotąd mamy gotowych rysów do wystawienia tego ducha. Do 10. wieku rzadka się gdzie znayduie wzmianka o Słowianach, a od téy epoki zaniedbanie, nienawiść i uprzedzenia, tłumiąc na przemian wszelkie pamiątki dawnéy ich sławy, zatarły ten obraz, z któregoby następne pokolenia mogły wyczytać rzeczywistą ich zacność, i brać wzory naśladowania godne.

Pomimo to, pilny badacz znaydzie ieszcze różne ślady, które go mogą poprowadzić w ciemne wieki narodów słowiańskich, i ukazać mu tam niektóre pierwotne ich piętna. O tém wcale wątpić nie można: Słowianie od 1300 lat rozdzieleni nad Elbą, Sawą, Dunaiem, Wołgą i Wisłą, dotąd ieszcze są sobie podobni w charakterze i obyczaiach; wszędzie różnią się od innych narodów pewnemi przesądami i osobnemi zwyczaiami, przy których tém uporczywiéy obstaią, że ie uważaią za

święte przekazy od oyców i szanowanéy starszyzny. Dzisieysi Luzacy, Czechy, Dalmaty, Karyntanie, Kroaci, Bułgarowie, Kaszuby, i t. d. wśród Niemców, Włochow, Turków i innych żyiący, dochowuią troskliwie osobne słowiańskie zwyczaie, osobne podania, osobne obrzędy przy chrztach, ślubach, pogrzebach, pewnych uroczystościach, i t. d. któremi się odróżniaią od innych i do których przywiązuią swoię chlubę.

Te znamiona odróżniaiące pokolenia słowiańskie od innych, każdemu wpadaią w oczy; od Prokopa, Helmolda i pisarzów życia S. Ottona, do Antona, Fortisa, Linharta i innych pisarzów dzisieyszych, którzy ich zbliska uważali, równie były postrzegane, i zgodnie opisane. Ponieważ znaczna częśc tak troskliwie i sumiennie pielęgnowanych zwyczaiów, obrządków, zabobonów, przesądów, śpiewów i powieści dzisieyszych Słowian, należy do drogich zabytków pogaństwa; przeto zebrane razem, posłużyłyby nam do lepszego poznania naszych oyców, i do zapełnienia wielu luk w przedwiecznych ich dzieiach. Uczeni historycy dawno pragną, aby się zapuszczono w rozpoznanie zaniedbanych tych źrzódeł. Anton żyiący wśród Wendow Łużackich, wskazał do nich pewne drogi, któremi prowadzony Dobrowski, odkrył więcéy

prawdziwych rysów dawnych Słowian, niż 300 letne rozumowania innych historyków.

Teraz dowiaduiemy się o nowym ochotniku, który się iuż zapuszcza w ten zawód. Jestto P. D. Chodakowski mieszkaiący na Podolu, którego średni wiek, wyłączne upodobanie, goreiąca skłonnośc, i znaczny stopień znaiomości rzeczy, powołuią do chlubnéy téy przysługi narodom Słowiańskim. Obrabia on od czterech lat, iak wyraża, tę niwę, która przez 9. wieków zaniedbana, dostarczyła mu iuż między innemi kilka tysięcy pieśni starożytnych. Cały zaięty swoim przedmiotem, podał w roku upłynionym do Nru 5. Cwiczeń naukowych ogólne uwagi „ o Słowiańszczyznie przedchrześciiańskiéy" gdzie użalaiąc się na nieumiarkowany zapał rozkrzewicielów wiary chrześciiańskiéy, przypisuie im podkopanie miłéy narodowości słowiańskiéy, częścią przez zacieranie ich zwyczaiów i obrzędów od przyrodzenia natchnionych, częścią przez wystawienie w dzikich i ochydnych obrazach ich pogaństwa. Uważa, że przez to potargano bratnie ogniwa między osobnemi pokoleniami Słowian, i uczyniono ich obcemi na własnéy ziemi. Ze iednak człowiek żyiący wpośród własnéy rodziny, nie łatwo się otrząsa ze swoich zwyczaiów, nałogów i przesądów; gdy mianowicie lud mniéy oświecony, dochowuie długo swo-

ie podania, swóy język i sposób myślenia; przeto nie wątpi, że dziś ieszcze należy szukać, i można znaleźć wiele zabytków maluiących nam dawnych Słowian, wyiaśniaiących stan ich pierwotny, historyią, ieografiią, mitologiią, język i t. d. Pod strzechą wieśniaka, mówi on, dochowano dotąd odwieczne podania w śpiewach i powieściah, o trzech xiężycach, o trzech zorzach dziewiczych, o siedmiu gwiazdach wozowych, o zorzy Lelowa, o trzech rzekach dostarczaiących wody do weselnego korowaiа, i t. d. Tam można się nasłuchać licznych śpiewów obrzędowych tchnących miłą prostotą, smętnością pełną przenośni i obrazów starożytnych.

Między innemi autor nowe ieszcze do badań swoich odkrywa źrzódło w dawnych herbach polskich, i z tych obfitego spodziewa się plonu. Uważa on w nich zabytki znamion pogańskich, i chce ie wyprowadzać, iużto z dawnéy mitologii słowiańskiéy, iuż z dochowanych dotąd powieści i śpiewów pospólstwa. W końcu słusznie zachęca do troskliwego zachowywania znaydowanych w ziemi różuych małych posągów, obrazków, narzędzi kruszcowych, naczyń, popielnic i t. p. do ochraniania mogił, pism wykutych w podziemnych skałach; do obeznania się z ięzykiem pierwotnym pospólstwa, z iego śpiewami, obrzędami,

z herbami, a to ma nam dowieśdź, że pochodzimy z Inąd, to iest: z Indostanu.

Oddaiąc sprawiedlwość patryotyzmowi i gorliwości, z iaką autor obeymuie swóy przedmiot, i ciesząc się, że rodak z potrzebném usposobieniem puszcza się na zaniedbane pole dawnéy Słowiańszczyzny, winniśmy stósownie do własnego iego żądania, udzielić mu niektóre uwagi, mogące ułatwić skutek przedsięwziętéy pracy, i zabezpieczyć ią od surowości krytyki.

Zdanie o zwyczaynym podziale ziemi Słowian na *Stare Sta*, trudno zapewne będzie usprawiedliwić. Historya współczesna, podania dotąd dochowane, uczą nas: że ziemie posiadane przez Słowian, pospolicie dzielone i nazywane były od swego położenia, od rzek, gór, iezior, mieysc głównych osady, i t. d; że u iednych naczelnikami byli woiewodowie, u innych zupany, starostowie, knezowie i t. d. którzy w pokoiu byli sędziami, a w woynie dowódzcami. Ze zaś Słowianie przy swoich obrządkach miewali, iak dotąd wszędzie miewaią starostów, staruchów, staroszynów, starycòw i t. p. mogłoby tylko dowodzić: że starcy w patryarchalném ich życiu, przewodniczyli na wszystkich zgromadzeniach, zabawach i uroczystościach ludu, nie zaś, że wszędzie główni naczelnicy zwani byli staro-

stami, lub że wszędzie ziemie słowiańskie podzielone były na *stare sta*, czyli na starostwa. Słowianie tém się odróżniali, i dotąd w niektórych pokoleniach ieszcze się odróżniaią od innych, że naystarszy z familii uważany iest za naczelnika, że cała rodzina choćby nayliczniejsza, słucha i zasięga z uszanowaniem iego rady, rozkazów i wyroków w każdym sporze. Zdanie i sąd tych naczelników iest dla nich świętą wyrocznią, a starzec i sędziwy iest iednoznaczące.

U wszystkich Słowian w pogaństwie był rząd gminowładny; zupan, woiewoda, xiążę i t. d. nic nie stanowił bez zasiągnienia rady starszyzny. O tém uczy nas równie Prokop, iak Helmold i pisarze życia S. Ottona, którzy w Szczecinie sami oglądali kontynę, gdzie się starszyzna zbierała na obrady. Tym sposobem starcy, starszyzna, starosty, byli naczelnikami i zastępcami podległych familiy, a te w względzie politycznym dzieliły się nayczęściéy na zupaniie, zaś w względzie ieograficznym na Linów, Starogrodzanów, Polabów, Radomiczanów, Łomaczów, Brzeżanów, Polanów, Podlasianów, Dolębów, i t. d.

Z hieraldyki i herbów szlachty polskiey nie zdaie się, żeby autor mógł z pewnością zebrać znaczny plon dawnéy słowiańszczyzny. Jeżeli herby powstały z feudalizmem, ieżeli to

tylko są zabytki tych znaków, iakie główni hołdownicy, obowiązani z podległém sobie rycérstwem występować na woynę, kładli na swoich zbroiach dla wzaiemnego poznania się i wspolnéy obrony, prócz niektórych nazwisk, niewiele pewnie znaydzie się w nich właściwie słowiańskiego. Wiadomo, że Słowianie ze wszystkich narodów europeyskich, naymniéy unosili się duchem owego iunackiego rycerstwa, który panował w ciemnych wiekach, że za przyięciem chrztu zaczęli dopiero bratać się z obcemi i nasladować niektóre ich zwyczaie.

Choć zatém widzimy, że w późnieyszych czasach możni panowie polscy, na wzór szlachty niemieckiéy i innych, używali pieczęci, i wyprowadzali na woyny pod osobnemi swoiemi znakami znaczną liczbę szlachty czyli towarzyszów, widzimy razem, że wzory znaków ich czyli herbów, znayduią się choć pod innemi nazwiskami, prawie po całéy Europie. Rycerze owych wieków uważali się za zakon, i kogo osądzili godnym tego, bez względu na naród przyymowali do swego bractwa i znaków. Tak się właśnie stało ze szlachtą Litewską i Ruską za przyłączeniem iéy kraiów do Polski.

Trudno iest wyśledzić początek i znaczenie trzech rżek, podkowy, xiężyca, słupów, szachownic, panny na niedźwiedziu; bo trudno

zgadnąć, gdzie, przez kogo i z iakich powodów znak ten naypierwéy był przyięty. Ile iest zdarzeń, stosunków i wymysłów ludzkich, tyle iest źrzódeł, w którychby trzeba śledzić początku każdego znaku herbowego.

Te iednak uwagi, ani naszego autora, ani kogo bądź zrażać nie powinny; są one raczéy przestrogami: żeby z mętnéy toni nie brano porywczo fałszywe za prawdziwe perły. Nie ma wątpienia, że w znakach herbowych znayduią się takie, któreby mogły uchodzić za prawdziwe słowiańskie: Cernitry, Czarnobogi w postaciach Lwów, Gryfów, Smoków, i t. d. służyły za znaki narodowe pewnym pokoleniom słowiańskim; Łuk, strzała, koń biały i czarny, głowa tura, gęś, tarcza, króy, były znamionami symbolicznemi bóstw ich Światowida, Troygłowa, Radegasta i Peruna czyli Prowa; Orzeł Polski, Lew Czeski, Wół Łuzacki, Smok dawny u Rossyan, pewnie od pogańskich czasów były znakami narodowemi. Lecz, że podobne znaki znayduiemy i u innych nayodleglejszych narodów europeyskich, zostaie ieszcze wątpliwość: czyli od nich do Słowian, czy od Słowian do nich i kiedy przeszły.

Zresztą, zachęcaiąc naysilniéy autora do przedsięwziętego dzieła i życząc mu szczerze spełnienia wszystkich iego nadziei, nie należy

tu pominąć niektórych ieszcze uwag nad iego pismem.

Wogólności zdaie się, że P. Chodakowski zbyt surowo powstaie na opowiadaczów wiary chrześciiańskiéy, gdy im wyłącznie chce przypisywać zagładę dawnych zabytków i cech znamionuiących pierwszych Słowian. Naszém zdaniem i sam czas, rozszerzone stosunki z obcemi, a nadewszystko następne zmiany stanu politycznego i oswiecenie, równie się przyłożyło do zatarcia pamiątek i rysów dawnych naszych oyców. Słowianie za swego pogaństwa mało zapewne mieli takich pomników, ktoreby mogły przetrwać wieki, a ieżeli pierwsi posłańcy wiary chrześciiańskiéy nie starali się podać ich potomności, nie powinno nas zadziwiać, bo o sobie nawet samych nie zostawili nam żadnéy pamiątki. Ciemnota ówczasowa, brak środków upowszechniaiących podania, były im w téy mierze na zawadzie. Ze duchowni i w póżnieyszych czasach surowiéy naganiali pozostałe ieszcze niektóre zabytki dawnych obrządków pogańskich, pochodziło mianowicie ztąd, iż nieznane iuż nikomu, ani pierwiastkowe ich znaczenia, ani właściwe ich taiemnice, musiały się wydawać samém tylko bałamuctwem, zabobonem, guślarstwem lub czarodzieystwem. A ieżeli widzieli, że lud zbyt wiele przywiązuie do tych

dziwactw, ieżeli postrzegali zdrożności zazwyczay towarzyszące podobnym zabawom, i że ludzie chytrzy i szarlatani korzystaią, iak za zwyczay, z lekkowierności pospólstwa; duchowni iako oświeceńsi, i iako nauczyciele ludu, musieli poczytywać sobie za obowiązek odwodzić go od tak szkodliwych sideł.

Mimo to wyznać musimy, że i te ważne zabytki, które nam dochowano z epoki pogaństwa naszych przodków, winniśmy iedynie duchownym; bez Helmolda, Saxa Gramm, Sgo Ottona i wielu innych duchownych, cóżbyśmy wiedzieli o dawnych Słowianach, o ich zwyczaiach, religii, obrządkach, i t. d.? Połaiani nawet Xięża, Marcin z Urzędowa i Gizeli zachowali nam szczegóły o sobótkach i Turze kolędowym, których nam nie podał, iak autor z żalem sam wyznaie, ani Kochanowski, ani kto inny. Można zatém wybaczyć duchownym zbyteczne niekiedy zawziętości na zabytki pogaństwa, bo bez tego mniéybyśmy dziś o nich wiedzieli.

Nie widzimy także, czémby autór mógł usprawiedliwić swoie twierdzenie, że oycowie nasi chrzest zawczesnie przyięli! Bo chociażby w rzeczy samé y, iak napomyka, dostrzegł w pogańskiéy ich religii pewne elementa zabezpieczaiące trwałość ich narodowosci, iest pytanie: czyliby te z koniecznym postępem światła,

cywilizacyi i stosunków z innemi, nie stały się im bezuzyteczne a nawet szkodliwe. Religiia uznaiąca wielość bóstw, za rozkrzewieniem religii chrześciiańskiéy w Europie, musiała upaśdź, bo nie mogła ani się równać téy ostatniéy, ani oprzéć iéy przewadze. I znać że Słowianie iuż byli przekonani o téy prawdzie, bo chrzest dobrowolnie sami przyymowali. Chcąc twierdzić z pewnością, że narodowośc Słowian zniknęła z dawną ich religiią, trzebaby wprzód zgodzić się, co właściwie powinno być uważane za narodowośc, a potém okazać, w czém dawna religiia przykładała się do iéy ożywiania. Te szczupłe znaiomości, iakie mamy o religii dawnych Słowian, pewnie nas nie wiele w téy mierze oświecą; a prócz ięzyka, nie wiem czyli iest co takiego, coby przez wszystkie epoki cywilizacyi, oświecenia i stosunków mogło się nazwać trwałą narodowością. Stróy, obyczaie, prawa, skłonności i zdania ludzkie tak się zmieniaią, iak się zmieniaią ludzie i ich losy.

Nakoniec co do pisma samego, nie możemy tego przemilczyć: że autor mylny mu nadał tytuł. Czytaiąc napis, o Słowiańszczyznie przedchrześciiańskiéy, zdaie się, że ma być mowa o słowiańszczyznie przed erą chrześciiańską. W wysłowieniu mysli, w porządku i w stylu różne także daią się postrzegać za-

niedbania. Użyta na samym wstępie przenośnia: *Wiedza uczona* na stronicy 12. *Chodzenie po tle starodrzewnéy nauki*, daléy *nakoźlić czoła*, i t. p. nikomu się podobać nie mogą. Na stronicy 4. „*Pierwsze dłóto dzieiów . . . w czyim było ręku, wszystkim niewiadomo, łatwo widzieć, że powołanie zawsze trącało ich ręką . . .*" Pominąwszy błędy grammatyczne, pozostaie ieszcze pytanie: czyią powołanie trącało ręką? Daléy „ *nie dziw zatem że u nich epoka*" u kogo? Na stronicy 6téy. *W dzieiach zapomnianych dawno rozsławionych i obecnych, nasz ród zaymuie swoie mieysce... on opuścił sąsiedztwo indowego stanu . . . zaiął iéy połowę* (Europy).... *pewnym tylko iest, że. . . zaymowali. . . nim przenieśli stolicę do Kiiowa*"; zaczęto w liczbie poiedynczéy, a skończono w mnogiéy. Pomiiaiąc inne podobne uchybienia, iako nie szkodzące głównéy zasłudze autora, i przypisuiąc zbytniemu natłokowi myśli, trafiaiące się zbaczania od osnowy, a cierpkość niektórych wyrazów temu zapałowi, iakim tchnie, i iaki się wszędzie maluie w ożywionym iego stylu; iesteśmy mocno przekonani, że ieżeli P. Chodakowski odda się dalszym śledzeniom, należycie obeznany z pismami *Adama Bremeńskiego*, *Witichinda*, *Nestora*, *Dittmara*, *Helmolda*, *Saxona Gramm:*, z pisarzami życia *Sgo Ottona i Benna*, dawnych

dzie-

dzieiów *Brunświckich*, *Korbeyskich*, *Fuldeyskich*, *Frankońskich*, *Szląskich*, z *Duisburgiem*, *Gronowiuszem*, *Hartknochem*, z *Stritterem*, *mnichem Pirneyskim*, *Awentynem*, *Mikreliuszem*, *Arnkilem*, *Albinem*; *Frencelami*, *Westphalem*, *Schediusem*, *Melenem*, *Oleariusem*, z *Łasickim*, z *Łomonossowem*, *Popowem*, *Hermanem*, *Maschem*, *Thunmanem*, a nawet z *Rudbekiem* i z *Sagami* północnemi, *Linhartem*, *Fortisem*, *Antonem*, *Dobrowskim* i wielu innemi, na których go dopiero wyliczeni naprowadzą, może sobie zjednać prawdziwą chwałę, i wdzięczność wszystkich narodów słowiańskich.

W. SUROWIECKI.

O *Rękopiśmie X. Jakóba* GÓRSKIEGO *i o niektórych pismach iego drukowanych mniéy znanych.*

Starowolski w pochwale tego uczonego męża (1) wyliczywszy znakomitsze dzieła iego, po-

(1) Simonis Starowolscii scriptorum Polonicorum Hecatontas. Venetiis. Sołtykiewicz także w dziele o stanie akademii Krakowskiéy napisał życie i wyliczył dzieła X. Jakóba Górskiego na karcie 300.

mnieysze pisma iego w ogólnych wyrazach *Ortiones ac praefationes in varios variarum scientiarum scriptores* wspomniał.

Do pierwszych, to iest *Orationes*, należéć może rękopism, o którym nayprzód mówić się będzie; do drugich, *Praefationes*, przypisy i przemowy przy dziełkach, o których w drugim oddziale powiem.

§ I. *De Rege eligendo Jacobi Gorscii Doctoris.* Rękopism biblioteki Wilanowskiéy kilkunastu-arkuszowy in 4to w XVI. wieku pisany. Są to rozprawy po śmierci Zygmunta Augusta do okoliczności napisane w łacińskim ięzyku.

W pierwszéy: czyli rodaka królem obrać?

W drugiéy: czyli cudzoziemca?

W trzeciéy: Bóg tylko sam królestwa i królów stanowi.

W czwartéy: trzeba Pana Boga prosić o króla.

W ostatniéy o porządku iakim ma być król obierany.

Z czwartéy rozprawy okazuie się, że to pismo wydane było po pierwszych miesiącach po smierci króla, przed zjazdem i połączeniem prowincyy koronnych w Kaskach z następuiącego powodu.

Po śmierci Zygmunta Augusta Jan Firley Woiewoda i Starosta Krakowski, iako Mar-

szałek koronny przywłaszczał sobie w czasie bezkrólewia, władzę i prawa które do Arcybiskupa Gnieźnieńskiego iako Prymasa należały, i zwoływał zjazdy: pierwszy zaraz po rozgłoszonéy śmierci królewskiéy w Krakowie, gdzie konfederacyą r. 1438 wznowiono i wiele rzeczy dla porządku i bezpieczeństwa kraiu postanowiono; drugi w Knyszynie dnia 24. Sierpnia, gdzie, pomiędzy wielu użytecznemi uchwałami, elekcyą nowego króla na dzień 13 Października pod Lublinem naznaczono. Uchański arcybiskup Gnieźnieński z swoiéy strony zwołał powszechny zjazd na dzień 9. Octobra do Warszawy; lecz że obciążony laty, słabo przy prawach dostoyności swoiéy obstawał, Karnkowski biskup Kuiawski wsparł go pilnością i zręcznością swoią (2), i sprawił że Małopolanie z Wielkopolanami zjechali się

(2) Burzeński w życiu Uchańskiego arcybiskupa Gnieźnieńskiego. „ Dniem pierwéy przed przyyściem „ wiadomości do Jmc arcybiskupa o śmierci królewskiéy przybywszy do Łowicza nigdym go odtąd nie odstąpił, po zjeździe Senatorów w Łowiczu byłem z nim w Radzieiowicach, w polu pod „ Warszawą, w Kole, w Kaskach, zkąd z rozkazu „ Senatu do Łomży ieździłem” Karnkowski w liście do Herburta Illustrium Virorum Epistolae opera Stanislai Carncovii Li. III. Ep. LXIX.

w Kaskach, i pod naczelnictwem arcybiskupa prymasa połączyli.

Wpośród więc tych okoliczności, napisał to dzieło X. Jakób Górski, albowiem w czwartéy rozprawie zachęca i radzi aby się z Prymasem wszyscy łączyli. W drugiéy zaś rozprawie radząc, ażeby obrano królem cudzoziemca, umieiącego któren z pobratymczych ięzyków, mianowicie Słowiański lub Czeski, wydaie się być stronnikiem astryackim.

§. II. Do drugich pism X. Jakóba Górskiego, to iest: *Praefationes*, należą następuiące dzieła drukowane w Krakowie u Łazarza r. 1584. każde z osobna, w bibliotece Wilanowskiéy znayduiące się.

A. Philippi Callimachi Florentini in synodo Episcoporum de Contributione Oratio (3). In eandem Orationem Jacobi Gorscii Praefatio.

B. Tranquilli Andronici Dalmatae ad optimates Polonos admonitio cum Praefatione Jacobi Gorscii.

---

(3) Mowa ta nie znaydowała się pomiędzy dziełami Filippa Kalimacha, co X. Stanisław Górski (o którym w Pamiętniku Warszawskim r. przeszłego w Nrze VII. na kar. 318. mówiono) w rękopiśmie dla króla Zygmunta Augusta zebrał. Specimen Catalogi Manuscriptorum Bibliothecae Załuscianae Nro LXXVIII.

C. Stanislai Orichovii Roxolani Fidelis subditus sive de Institutione Regis ad Sigismundum Augustum Libri duo, cum Praefatione Jacobi Gorscii.

Smierć Jakóba Podłodowskiego (4) gdy powracał z tureckiego poselstwa zdradziecko z zgwałceniem prawa narodów zamordowanego, obruszywszy umysły, od wieku z nieufnością i postrachem na wzrost tego mocarstwa oglądaiące się, była powodem X. Górskiemu do wydrukowania dwóch pierwszych dzieł A i B. pobudzaiących nietylko Polaków, ale i całe chrześciiaństwo do zemsty i poskromienia potęgi pogańskiéy. „Duch tego znakomitego „męża (mówi Górski do czytelnika) tak wielką sławę domowi swemu czyniącego i o dobro Rpltéy czuwaiącego, Jakóba Podłodowskiego, obiawił mi się we śnie i rozkazał, „abym mowę tę Kalimacha, którą przechowywałem, ogłosił."

(4) Kronika Bielskiego kar. 734 edycyi Warszawskiéy. Być może ten sam Podłodowski mówca, o którym wzmianka w dyaryuszu seymu Warszawskiego r. 1548 Nro 13.

Mowa rzeczona, pod A. miana była na Synodzie w Łęczycy roku 1466. (5) o któréy mówi Górski w liście przypiśnym do kardynała Bolognetti Legata pod ów czas papiezkiego w Polszcze. „ Dzisieysze okoliczności zdaią się „ być zupełnie podobne do owych, kiedy to „ Kalimach dziadom naszym śpiewał (6): też „ same gniotą nas przygody i ten sam nie- „ przyiaciel.... Mimo domowych przy królu „ usług, i publicznych urzędów, zaymował się „ mocno Kalimach naukami, wiele czytał i „ pisał. Znaczna część pism iego w szatach u- „ kryta pomiędzy prywatnemi znayduie się (7) „ z których liczby iest i ta mowa, którą..... „ dla tego tobie poruczam, ażeby mówca ten

(5) O tym synodzie Długosz Tom II. na karcie 359. edyc. Lipskiéy.

(6) Przerażeni zwycięztwami Turków, Papieże podbudzali nietylko chrześciańskich panów, ale i machometanów przeciwko nim, iako to: Kalixt III. króla Perskiego, a Paweł II. Ecyngiera Cara Tatarskiego, do którego poselstwo przeieźdźaiące przez Polskę, opisuie Długosz Tom II. kar. 357. 396. edyc. Lipskiéy. Pius II. po niósłbył nawet przeciwko Turkowi krucyatę, która iako się sprawiła w Krakowie, wspomina Wapowski pod r. 1464.

(7) Jako się wspomniało wyżéy Nro 2.

„ Włochom swoim toż samo dzisiay ogłaszał,
„ co niegdyś Polakom zapowiadał, a przeto
„ pobudzał ich do uzbraiania się przeciwko
„ potędze wściekłego nieprzyiaciela chrześci-
„ iaństwa.”

W przypisie zaś drugiego dzieła, pod B. mówi Górski do Woiewody Poznańskiego Stanisława z Gorki: „ Nie dawno gdym mowę
„ Kalimacha ogłosił, i współczesnych naszych
„ o podobném niebezpieczeństwie ostrzegł. . . .
„ Tomasz Płaza dał mi tę książeczkę.... któ-
„ rą przeczytawszy. . . . znalazłem niegodną
„ rzeczą dobrego syna oyczyzny i obywatela
„ przechowywać ią dłużéy w ukryciu domo-
„ wém . . . . .” Powtórne wydanie zaś dla tego (mówi) przypisuie Stanisławowi z Górki, że sam autor przypisał ie był dawniéy oycu iego.

W pierwszém zaś tego dzieła wydaniu, sam autor Tranquillus tak pisze z Krakowa k dnia 2. Maia r. 1545 do Andrzeia z Górki kasztelana Poznańskiego Starosty Wielkopolskiego: „ Zamożnieysi w przymioty i w dary
„ fortuny i natury niechay większe dzieła
„ przedsiębiorą, nam przy miernym dowci-
„ pie i fortunie naszéy, miło iest przynay-
„ mniéy podawać niekiedy na publiczny u-
„ żytek, co długiém doświadczeniem zbawien-

„ ném być uznaliśmy. W tym celu będąc w
„ Poznaniu (i od ciebie hoynie przyiętym)
„ mówiliśmy z tobą o niektórych rzeczach z
„ filozofii: późniéy przedstawiony Hr. Janowi
„ Tarnowskiemu Kasztelanowi Krakowskiemu
„ mówiliśmy z nim nieco o teraźnieyszych o-
„ kolicznościach. Przez ten krótki czas, com
„ w domu iego bawił w Wiewiorkach, napisa-
„ wszy do magnatów waszych niektóre uwagi
„ o Rpltéy, wszystkich was iak mniemam in-
„ teresować mogące, namyślaiąc się komubym
„ miał to dziełko przypisać.... Ty pierwszy
„ na myśl mi przyszedłeś."

Kto i iakiego stanu był autor, sam w ciągu dzieła wyraża w mieyscu, które się dla obeznania z autorem i z dziełem wypisuie.

„ Racczie znakomici mężowie, *Optimates* (8), zastanowić się nad tą okropnością,
„ wystawiaycie sobie w myśli i zbliska zapatruycie się na świeży i nieszczęśliwy upadek,
„ na straszny los i całemu prawie chrześciiańskiwu opłakany, kwitnącego niegdyś i
„ naymożnieyszego królestwa Węgierskiego,

---

(8) Viri Optimates — w ciągu dziełka tłómaczy się autor którzyto są w Rpltéy Optimates.

„ z wami przymierzem, wzaiemnemi związka-
„ mi i pobratymstwem tak ściśle połączonego."

Opisawszy obszernie niezgody, nierząd, i nieszczęścia tego królestwa, mówi daléy:
„ Wspomnienia te, lubo tyle boleści sercu
„ moiemu przynoszą, nie mogłem ich ie-
„ dnakże przemilczéć: z przyczyn nayprzód
„ że upadek Węgierskiego królestwa taką klę-
„ skę całéy Rzpltéy chrześciiańskiéy przy-
„ nosi, iakoby zdaie się iednéy zrzenicy po-
„ zbawioną została: powtóre, że przez wiele
„ lat tak w szczęśliwych iako i w chylących
„ się tego królestwa czasach, niepośledną część
„ sprawowania iego w moiéy pieczy dzierża-
„ łem, wiele trudów i niebezpieczeństw dla
„ ocalenia iego przedsiębrałem i podeymowa-
„ łem: wreszcie mniemam, iż wiadomość te-
„ go może wam być użyteczną i zbawienną,
„ do utrzymania ninieyszego stanu waszéy
„ Rzpltéy."

„ Naród Słowiański (tu wylicza wszystkie
„ iego gałęzie) nieszczęśliwie i rozmaicie roz-
„ szarpany, różnym podlega panom, oprócz
„ samych tylko Polaków, którémi królowie u-
„ miarkowanie i łaskawie rządzą, a naród
„ wolności starożytnéy raczéy ku posłuszeń-
„ stwu niż zuchwalstwu albo swawoli używa,

„ A nawet w ciężkim ninieyszym Słowiańskie-
„ go narodu upadku, i nieszczęśliwéy nie-
„ woli, Bóg miłościwy zachował mu tę iedy-
„ ną ozdobę, którą, ażeby w powodzeniu i
„ szczęściu wiecznie utrzymywał, życzę."

Nie wyraża X. Górski w przypisie trzeciego dzieła pod C. czyli z rękopismu czyli z drukowanego exemplarza dał go przedrukować (9), mówi tylko w przemowie do króla Stefana:
„ Gdy pomiędzy dziełami Orzechowskiego,
„ które on albo drukiem ogłosił albo w ręko-
„ pismach przyiaciołom udzielonych zosta-
„ wił książeczkę, którą on Fidelis subditus
„ nazwał, rozważam i t. d."

---

(9) Edycya ta iednakże zdaie się być naypierwszą i rzadką, przedrukowana iak pisze Bentkowski w hist. literatury r. 1632 we Lwowie i w Krakowie u Cezarego bez daty, a Braun in iudicio scriptorum Polo: wydanie w Warszawie r. 1698 wspomina.

Uwagi nad zasadami i użytkiem ekonomii politycznéy (*) podług Henr: Storcha, przez Ignacego Bentkowskiego.

Ekonomiia polityczna iest nauką praw naturalnych, wskazuiących *dobry byt* narodów, to iest: *bogactwo i cywilizacyą.* Prawa te nie są dziełem ludzi, lecz z saméy natury rzeczy wynikaią; nie tworzą ich, ale wynayduią, a rozbiór i rozwaga ie odkrywa. Z tąd przekonać się można iż ekonomiia polityczna w nieiakim względzie ma podobieństwo z nau-

(*) Gdy wielu, co z obowiązków swoich bliżéy zasady téy nauki znać powinni, mylnie utrzymuią podług swego przekonania, iakoby ekonomiia polityczna będąc tylko nauką wymyśloną, mało co dla rządzących, a tym mniéy dla rządzonych w państwie była potrzebną, którą prosty rozsądek zastąpić może, sądziłem rzeczą użyteczną przełożenie téy rozprawy z dzieła P. Storcha, obeymuiącéy powiększéy części wyborne uwagi sławnych w téy nauce pisarzy *Saya* i *Simonda*, a tyle użytecznych w kraiu konstytucyynym posiadaiącym reprezentacyą narodową i władzę ustawodawstwa. *Tł.*

ką fizyki, i że tym iest pierwsza dla nauki polityczney w ogólném iéy znaczeniu, czém iest druga dła nauki natury, to iest: iż iest skutkiem z wielolicznych głęboko rozważonych *faktów*, które z wypadków ściśle branych czerpano. Chcąc więc dobrze rozważać, potrzeba rozróżnić *fakta ogólne* czyli stałe, od *faktów partykularnych* czyli zmieniaiących się. Pierwsze są skutkiem rzeczy we wszystkich razach podobnych; fakta zaś partykularne, lubo równie z natury rzeczy wynikaią, są iednakże tylko skutkiem wielu czynności połączonych, iednych przez drugie modyfikowanych w wypadkach partykularnych. I tak w fizyce, ogólném iest *factum* iż ciała przez swóy ciężar dążą ku ziemi, tymczasem widziemy fontanny, które odstępuią od téy zasady. W tym razie factum partykularne fontanny, iest tylko skutkiem połączonych własności równowagi z ciężkością, nie niszcząc ich bynaymniéy. Podobnie dzieie się i w ekonomice polityczney: factum iest ogólném, iż człowiek wiedziony chęcią polepszenia losu swego, iest skłonnym do ekonomii czyli oszczędności, uymuiąc sobie z rozkoszy teraźnieyszych, dla zachowania sobie tychże w czasie dalszym na przyszłośc. Jeśli więc są

ludzie przeciwnie postępuiący, wówczas iest to tylko *factum* partykularne, nie zmieniaiące zasady *factum* ogólnego, gdyż we wszystkich kraiach liczba ludzi ekonomizuiących i przewiduiących na dal, znacznie przewyższa liczbę rozrzutnych i marnotrawnych. Lubo więc *facta* partykularne równie są bezzawodnemi, iak i inne, iednakże *facta* ogólne służą tylko za zasadę prawom ogólnym, a *facta* partykularne dostarczaią wyiątków tymże prawom.

Facta z których ekonomiia polityczna swe prawa wywodzi, będąc iedynie wypadkiem czynności natury ludzkiéy, należą przeto do porządku moralnego. Człowiek sam iest sprawcą bogactw i cywilizacyi, których użytek stosuie do swych potrzeb i rozkoszy; przeto wszelkie wypadki, iakie nam te przedmioty wystawiaią, zasadzaiąc się na naturze ludzkiéy, przez nią tylko tłómaczonemi być mogą. To następnie prowadzi nas do ważnéy uwagi osłabiaiącéy podobieństwo, któreśmy znaleźli między nauką natury a ekonomiią polityczną, z tych przyczyn: iż pierwsza zasadzaiąc się na faktach fizycznych, sposobnych do dokładnego ocenienia, należy do nauk ścisłych; gdy tymczasem ekonomiia polityczna

wsparta iedynie na *factach* moralnych, to iest: na *factach* wynikłych z władz umysłowych, potrzeb i woli człowieka, nie może przeto być poddana żadnéy rachubie, a z tego powodu należy do oddziału nauk moralnych.

Uwaga ta dostateczną iest do przekonania nas, ile nieużytecznem być musi, stosować rachubę algiebraiczną do demonstracyy ekonomii polityczney, tak iak niektórym w tym względzie pisarzom czynić podobało się; a nadto wynika ten ieszcze znakomity wniosek, iż daleko trudniéy iest rozważać *facta* do ekonomii polityczney należące, niżeli te które stanowią zasady nauk fizycznych. Fizycy i chemicy *facta* swe przedsięwziąć, powtarzać i porównywać mogą podług upodobania, słowem, ile razy chcą czynić doświadczenia; gdy tymczasem filozof zaięty *factami* ekonomii polityczney, w tym ie stanie rozbierać tylko może, w iakim się mu przedstawiaią, a częstokroć nawet życie całe iego iest zbyt krótkie do ukończenia iednéy obserwacyi, nakoniec zaś, ieśli mu się i to uda, kto wie, czyliby mu dozwolono ogłosić skutek badań iego?

Chcąc doyść do pewnych skutków, nie dosyć iest znać *facta*, lecz nadto trzeba ieszcze bliżéy rozpoznać stosunki iakie z innemi zachodzić mogą. *Facta* takowe ogólne, czyli raczéy *prawa* te *ogólne* nazywaią się *zasadami*, a to od chwili, gdzie wypada ie zastosować, czyli od czasu w którym służyć maią do sądzenia okoliczności przedstawiających się i stanowić prawidło w ich działaniach. Poznanie tych zasad nadaie tylko postęp niezawodny, dążący stale i pomyślnie ku dobremu celowi.

Ekonomiia polityczna wspiera się więc na zasadach niewzruszonych, gdyż te które iéy za podstawę służą, są wywodem ścisłym z *factów* ogólnych i pewnych. *Facta* ogólne są wprawdzie oparte na *factach* szczególnych czyli partykularnych, lecz z tych wybierano naygłębiéy iuż rozważone i iak naydokładniéy udowodnione. Gdy więc skutki były stale iednakowe, i rozumowanie niemylne okazuie, dla czego były iednakowemi, a nawet wyiątki same ztąd wynikłe gdy stwierdzaią inne zasady równie iuż udowodnione, można być pewnym iż takowe skutki są *factami* ogólnemi stanowczemi, które nawet śmiało poddać można prawdziwym znawcom, pod

nowe badania i rozbiór. Jeśli zaś zjawi się iakowe *factum* partykularne, zupełnie nowe i odosobnione, ieżeli rozumowanie nie okazuie związku z skutkami, iakie mu naznaczaią, to przecież nie wzrusza *factum* ogólnego; albowiem nie można być pewnym czyli iaka niewiadoma okoliczność nie zrządziła téy różnicy, którą spostrzegamy między skutkami iednego a drugiego. Widziemy na przykład pióro lekkie, unoszące się dość długo w powietrzu nim na ziemię spadnie, czyż można ztąd wnioskować iż pióro to nie należy do ogólnéy fizycznéy zasady ciężkości ciał? Zaiste, mylnieby sądzono. Tak też i w ekonomii politycznéy iest *factum* ogólném, że procent od pieniędzy stosuie się do pewności iakiéy się wierzyciel poddaie; czyż mógłbym wnosić iż zasada ta iest mylną, gdybym widział pożyczone pieniądze na mały procent w okolicznościach ryzykownych? Wierzyciel mógł nie wiedzieć o swém ryzyko, lub iakoweś wywdzięczenie się mogło mu polecić takowe się poświęcenie; prawo więc ogólne lubo zachwiane bywa w pewnych zdarzeniach partykularnych, nabywa całéy swéy mocy w ówczas, skoro te przyczyny partykularne usuniętemi zostaią. Nakoniec, iak mało iest

fa-

factów partykularnych zupełnie udowodnionych i iak mało rozważanych ze wszystkiemi ich okolicznościami! a przypuszczaiąc nawet udowodnione, dokładnie rozważone i objęte, ileż ich iest, które nic nie stanowią, albo, zamiast tego co chcemy naznaczyć, wcale co innego wykazuią?

Z tąd wynika, iż nie masz zdania nayniedorzeczniey-zego, któreby się na iakowémścić *factum* nie wspierało, a na *factach* to częstokroć obłąkiwano nawet władzę publiczną. Wiadomość *factów* bez znaiomości stosunków które ie łączą, iest tylko znaiomością niewytrawną oficyalisty biurowego, a nawet i nayzdatnieyszy taki oficyalista, posiadaiąc iedynie wiadomość szeregu faktów, czyli raczéy mechanizmu tychże, z téy iedynie strony rzecz uważać będzie. Próżnie przeto brać tutay można w opozycyi wyrazy *teoryę* z *praktyką*; bo cóż iest teorya, ieśli nie znaiomość praw, które łączą skutki z przyczynami, to iest: *factów* z *factami*? Któż tedy lepiéy znać może *facta*, ieśli nie teoryk, który ie zna pod wszelkiemi względami i w wszelkich stosunkach zachodzących między niemi? Cóż więc będzie praktyka bez teoryi, iesli nie użycie srzodków bez wiadomości iak, i dla czego te działaią. Wowczas

iestto tylko niebezpieczny empiryzm, gdzie iednakich używaią śrzodków, nawet w zdarzeniach przeciwnych, które zdaią się być podobnemi, a to właśnie sprawia częstokroć, iż zachodziemy tam, dokąd iść nie chcieliśmy.

Chcąc więc doyść do prawdy, potrzeba znać nie wiele faktów, lecz z tych nayważnieysze i rzetelnie wpływ maiące: które ze wszystkich stron uważaiąc, należy z nich nadewszystko wywodzić wnioski sprawiedliwe i do przekonania, że skutek iaki się tymże przyznaie, z nich, a nie zkąd innąd wypływa. Wszelka inna znaiomość *factów*, iest tylko natłokiem niepotrzebnych wiadomości, iest erudycyą kalendarzykową. Ztąd też postrzegamy, iż ci co posiadaią tę drobiazgową korzyść znaiomości, co maią tylko wierną pamięć, a nieukształcony rozsądek którzy rozprawiaią przeciw umieiętnościom nawet naygruntownieyszym i wykrzykuią przeciw systematowi, za każdym razem skoro się odstępuie od toru nawykłego w ich postępowaniu, są własnie ci, którzy maią naywięcéy systematów i którzy ich bronią z uporczywością właściwą nierozsądkowi, to iest że raczéy się lękaią aby ich nie przekonano o niedorzeczności, niż żeby pragnęli wybadania prawdy.

I tak n. p. na ogóle zjawień co do produkcyi i cyrkulacyi bogactw opieraiąc się, utrzymuy: że wolne kommunikacye między narodami są wzaiemnie korzystnemi; natychmiast ludzie ciasnego obięcia, a wielkiego rozumienia o sobie, wyrzucać ci będą szał systematyzowania. Zapytayże się ich o przyczyny; zaraz ci rozprawiać będą o bilansie handlowym, lub też o zniszczeniu kraiu, gdy się wydaie gotowy pieniądz za towary — a to także iest systematem. Drudzy utrzymywać będą, że zbytek iest potrzebnym do przemysłu kraiowego, że oszczędność pognębia wszelki handel — i to równie iest systematem. A wszyscy twierdzić będą iż maią pewne *facta* po sobie. Niech mi się więc godzi porównać ich z tym pastuchem, który wierząc oczom swoim, utrzymuie że słońce które widzi wschodzące i zachodzące, przebiega przez dzień całą przestrzeń niebios i ztąd poczytuie za proste marzenie wszelkie zasady nauki astronomiczney.

Inni zaś biegli w naukach ścisłych, a obcy w ninieyszéy, wystawiaią sobie z swéy strony, iż nie masz wyobrażeń stanowczych, iak tylko prawdy matematyczne i doświadczenia starannie dopełnione w naukach fizycznych; sądzą nawet, iż nie masz *factów* stałych i

prawd niezaprzeczonych w naukach moralnych i politycznych, a następnie wnioskuią iż te nie są prawdziwemi naukami, tylko zbiorami zdań mniéy lub więcéy pochwalnych lub dowcipnych, a zawsze podług osobistego zapatrywania się wyrzeczonych. Ci uczeni zasadzaią się iedynie na tém, że nie ma iednozgodności między pisarzami, którzy o tém traktuią; lub na tém, że niektórzy z nich prawdziwe niedorzeczności przedstawiaią. Co do niedorzeczności i odmiennych zdań systematycznych, któraż nauka nie miała sobie właściwych? Czyż wiele lat temu, iak niektóre z tych nauk naywyżéy iuż posunięte, ze swych różnych systematów oczyściły się? Cóż mówię? czyż nie widziemy ieszcze głów przewrotnych miotaiących się na zasady niewzruszone? Jeśli spóźniono się z odkryciem zasad ekonomii polityczné́y, ieśli ie ieszcze co dzień zbiiaią, iestto los którego doświadczać muszą, tak iak go zasady wszystkich prawie innych nauk doświadczyły. Wszakże zaledwie lat 3o. temu, iak odkryto rozbiór wody i powietrza atmosferycznego, a iednak nieledwie co dzień ieszcze dążą niektórzy do zaprzeczania tym doświadczeniom i rozumowaniom gruntuiącym tę naukę, pomimo te-

go że iuż po tyle tysięcy razy i w różnych kraiach, przez ludzi nayświetleyszych i nayrozsądnieyszych, rozbiór ten powtórzono. Brak zgodności zdań, widzieć się daie nawet w *factach* prostszych, bardziéy pod zmysły podpadaiących, iakiemi nie są po większéy części *facta* moralne. Chemiia, fizyka, botanika, mineralogiia, fizyologiia, nie doświadczaiąż ścierania się zdań równie iak i ekonomiia polityczna? Każda strona widzi wprawdzie też same *facta*, lecz ie różnie dzieli i tłómaczy stosownie do swego sposobu myślenia, a w podobnych rozróżnieniach zdań proszę pamiętać, iż się nie widzi aby prawdziwie uczeni byli na iednéy, a nieuczeni na drugiéy stronie. Kartezyusz i Newton, Linneusz i Jussieu, Pristley i Lavoisier, Desaussure i Dolomieu, Stahl i Boerhave wszakże byli ludzie uczeni i pełni zasług, a iednakowoż w zdaniach swych zgodzić się nie mogli. Czyż więc ztąd możemy wnioskować, że nauki o których pisali, nie były istotnie naukami, ponieważ ci autorowie nawzaiem się zbiiali?

Utrzymywano także, iż narody i partykularni umieli dotąd bardzo dobrze pomnażać szczęście swoie bez żadnéy znaiomości systematycznéy bogactw, i że wiadomośc ta iest czczą

spekulacyą i niepotrzebną. Wnioskować tym sposobem iest tożsamo, co twierdzić, iż gdy ludzie umieią bardzo dobrze żyć i oddychać bez anatomii i medycyny, a zatym nauki te są zbytkowe i niepotrzebne. Lubo takowe zdanie utrzymaćby się nie mogło, lecz coby mówiono, gdyby sami lekarze popierali ie,, krzycząc przeciw tym naukom i traktuiąc swych pacyentów podług dawnego empiryzmu i naysmiesznieyszych przesądów? gdyby odrzucali przepisy wsparte na doświadczeniu natury i chorób? gdyby ich rozkazy były popierane powagą ustaw kraiowych? a nakoniec, gdyby nakazali ie wykonywać przez gromadę oficyalistów i siłę zbroyną?

Na poparcie dawnych błędów, mówiono ieszcze i to: *iż wprawdzie musi być iakowaś zasada w tych pomysłach, iuż tak powszechnie we wszystkich kraiach przyiętych; lecz czyliż nie wypada przystępować z iakowąś nieufnością do uwag i rozumowań, które obalaią to, co do dziś dnia poczytywano za rzecz stałą, co popierali mężowie zaleceni ze swego światła i swych dobrych chęci?* Wniosek ten, przyznaię, może uczynić momentalne wrażenie, a nawet nieledwie w punktach niewzruszonych rzucić iakąś wątpliwośc, gdybyśmy nie wi-

dzieli zdań nayfałszywszych na przemiany, które lubo dziś za takie iuż ogólnie są uznane, iednakoż przez długi przeciąg czasu po całéy prawie ziemi upowszechnione i za zasadę przyiętemi były. Wszakże nie od dawnych czasów, iak wszystkie narody od nayciemnieyszych do nayoświeceńszych, i wszyscy ludzie od prostego wyrobnika do nayuczeńszego filozofa, utrzymywali bytność czterech żywiołów. Nikt nie śmiał przeczyć téy nauce, która iednakowoż okazała się być tak fałszywą, iż na wzaiem nie masz dziś naynędznieyszego fizyka, któregoby nie okrzyczano, gdyby ziemię, powietrze, wodę i ogień za żywioły poczytywał. Wieleż to ieszcze zdań dzisiay upowszechnionych i nietykalnych podobnéy zmianie uledz musi?

W takiém zachwianiu zdań możeby kto chciał przypuszczać, iż nie masz nic pewnego na swiecie; lecz równieby grzeszył z tego względu, przez ogólne powątpiewanie o wszystkiém. *Facta* rozważane po kilkakrotnie, i to przez ludzi będących w stanie widzieć ie ze wszystkich stron, gdy nakoniec zostaną dowiedzionemi i oznaczonemi dokładnie, wychodzą iuż z rzędu zdań i staią się niezaprzeczoną prawdą. Mnieysza o to kiedy dowiedziono, że ciepło

ciała rozszerza; prawda ta nie może być wzruszoną.

Nauki moralne i polityczne, lubo przedstawiaią prawdy przez rozumowania trudnieysze, iednakże te prawdy są równie niewzruszone chociaż na licznieysze zarzuty wystawione. Każdy sądzi mieć prawo do czynienia w nich odkryć i osądzania w naywyzszéy instancyi odkryć cudzych; iednakowoż mała nader iest liczba ludzi takich, którzyby tyle posiadali wiadomości nabytych i dosyć przezorności, aby z pewnością twierdzić mogli, iż pod wszelkiemi stosunkami znaią ten przedmiot, w ktorym sąd swóy oświadczyć maią. Zzadziwieniem przychodzi nam czasem widzieć w towarzystwach rozwiązywane nayzawilsze kwestye z tą łatwością, iak gdyby już niezawodnie wszystko było wiadomém, iakie stosunki zachodzą, oraz co może mieć wpływ i co mieć powinno w tém rozstrzygnieniu, o które rzecz idzie. Towarzystwa podobne zdaią się wystawiać zbiór ludzi, którzy przebiegłszy tylko tytuły i napisy rozdziałów książki, mniemaią mieć prawo do osądzenia wartości dzieła i wytłómaczenia nam wszystkiego, co się w niém znayduie

Zdania w Ekonomii polityczney maią nadto właściwe to sobie nieszczęście, iż nietylko ie utrzymuie próżność, wada naypowszechnieysza między ludźmi, ale nawet interes osobisty, wada niemniey szkodliwa od pierwszey, która pomimo nas i wiedzy naszey, tyle nad naszym sposobem myślenia władzy rozciąga. Ztąd też wynika ta przykra i dotkliwa nietolerancya dla prawdy, która chociażby się i odwagą uzbroiła; odparta zostanie niełaską; a czasem i prześladowaniem. W dzisieyszym wieku światło zbyt iuż iest rozszerzone, aby mógł bez narażenia się iaki fizyk twierdzić, iż ziemia obraca się około słońca; lecz niechże mędrzec ekonomii polityczney odważy się mówić, że niewola ludu iest naygłównieyszą zawadą w osiągnieniu pomyślności narodowey, albo też, iż zubożeniem iest narodu, zmuszanie go do użycia własnych kraiowych towarów, ktorych taniey nabyć może za obrębem swoim; wówczas będzie musiał przezwyciężać tysiączne głosy różnego gatunku ludzi i wieloliczne zbiiać systemata przeciwne temu zdaniu. Tym czasem prawdy te, są dziś iuż tyle dowiedzionemi, ile z pewnością twierdzić można, że ziemia około swey osi obracaiąc się, roczny swoy bieg oko-

ło słońca odbywa. Zkąd więc to pochodzi, iż zasady ekonomii polityczney więcey i zapalczywiey są zbiiane, a niżeli fizyki lub matematyki? Nie z inney zapewne, iak z tey, że te ostatnie maią tylko pobudkę opozycyi w próżności tych osób, co zasad tey nauki obiąć i zrozumieć nie mogą, gdy tym czasem pierwsze dotykaią maiątku i korzyści pięnięźnych znaczney liczby ludzi, którzy z tego powodu zbiiaią owe zasady, niekiedy także i z wewnętrznego lubo mylnego przekonania o ich pewności.

Ztąd wynika wniosek, iż *facta* ogólne składaiące nauki polityczne i moralne maią swóy byt rzeczywisty, pomimo wszelkich zaprzeczań; że *facta* te ogólne czyli *zasady* oznaczyć można z dostrzeżeń szczegółowych, wykazuiąc ich związek i wyprowadzaiąc ztąd pewne wnioski. Te zaś pochodzą z natury saméy rzeczy tak niezaprzeczenie, iak same ustawy świata fizycznego, i te rządzą ludźmi iak ci rządzą drugiemi, a gwałcić tych zasad nigdy bezkarnie nie można.

Od chwili więc przekonania się, że bogactwo i cywilizacya ludów poddane są pewnym i niezmiennym ustawom, które łatwo i z pewnością poznać można, *użytek* przeto téy

nauki, wskazuiącéy rzeczone ustawy, żadnéy też wątpliwości podpaść nie może, chybaby z zaprzeczeniem użytku saméy nawet pomyslności narodowéy. Być może, iż każdy z partykularnych osób nie będzie bogatszym i doskonalszym przez uczenie się ekonomii polityczneý, lecz będą niemi wszyscy, skoro rząd znać będzie iéy zasady, a obywatele wspólnie z nim działaiąc, stosować się podług nich zechcą w swém postępowaniu prywatném i publiczném (*). Ponieważ bogactwo i cywilizacya są skutkiem usiłowań partykularnych, nie będzie więc żadnéy osoby, któréyby postępowanie mniéy lub więcéy nie miało wpływu na iéy osobistą pomyślność ogólną; przeto nauka ekonomii polityczneý, nietylko iest potrzebną dla panuiących i rządzących, ale iest nawet użyteczną dla wszystkich.

Bez wątpienia, iż swiatło osób rządzących ważnieyszém iest, niżeli swiatło osób party-

(*) Tu nadmienić wypada, ile potrzebną ta nauka staie się w Rządzie reprezentacyynym, gdzie wybrani od narodu, wspólnie z Rządem ku dobru narodowemu działaiąc, nie arbitralnie, lub iedynie za zdaniem obcém wiedzeni, to ważne *tak* lub *nie* na szalę szczęścia kraiowego rzucaią. *Tł.*

kularnych, gdyż tamtych postanowienia maią wpływ na wielką liczbę przeznaczeń; lecz czyliż rządzący sami mogą być prawdziwie oświeconemi, ieżeli prości óbywatele bedą bez żadnego światła?

W śrzedniéyto klassie ludzi, równie odległéy od zbytkowego przepychu iak od nędzy, gdzie się znayduią maiątki przyzwoite, gdzie rozrywki połączone są z nałogiem pracy, gdzie iest swobodne udzielanie się przyiaźni, nakoniec gdzie gust do czytania i podróży tak widoczny; w téyto klassie ludzi, mowię, rodzi się prawdziwe światło, z któréy rozszerza się do wielkich Panow i ludu. Panowie bówiem i lud nie maią czasu oddać się myśleniu, nie przyymuią prawd, chyba w ten czas gdy im w postaci iuż pewnych axiomatów podane zostaną, nie potrzebuiąc iuż przedsiębrać żadnych doświadczeń (*).

(*) Na témto upowszechnieniu gruntownych wiadomości pomiędzy wszystkiemi mieszkańcami, a nadewszystko pomiędzy klassą średnią, zasadza się cywilizacya czyli prawdziwa oświata narodu. Swiatło pierwszych w kraiu obywateli nie stanowi cywilizacyi narodu. Paryż, Wiedeń, Peterzburg, Berlin, Warszawa, Madryt, Neapol, Londyn,

Gdyby zaś nawet panuiący i iego ministrowie oswoieni byli z zasadami stanowiącemi pomyślnośc narodową, cóżby mogli przedsięwziąć ze swą wiadomością, gdyby nie byli wspierani we wszystkich stopniach administracyi przez ludzi zdatnych, poymuiących ich zamiary, wchodzących w ich widoki i uskuteczniaiących ich przedsięwzięcia? Dobry byt miasta iakiego lub prowincyi zależy czasem od prostéy pracy biurowéy, gdzie naczelnik małego oddziału administracyi, uzupełniaiąc postanowienie ważne, rozciąga częstokroć wpływ większy, nad samo postanowienie prawodawcy.

Nakoniec przypuszczaiąc, żeby każdy maiący udział do obowiązków publicznych, we wszystkich stopniach był w tym względzie zdatnym, choćby też narod sam nie był, co w istocie iest niepodobném, iakiemuby w ówczas oporowi musiało ulegać wszelkie wykonanie naylepszych zamiarów? iakichby nawet

Monachium i t. d. bardzo mało się różnią od siebie co do ogółu cywilizacyi; ale iaka rażąca odmiana w sposobie myślenia i stanie mieszkańców ogółu kraiu, których powyższe miasta są stolicami? (T.)

doświadczać musiano zawad w przesądach tych samych, którymby to działanie mogło być naykorzystnieyszém? a zatém, żeby naród mógł używać korzyści z dobrego systematu ekonomii, niedosyć na tém, aby naczelnicy sami byli tylko wstanie przedsiębrać naylepsze plany wtym rodzaiu, lecz nadto potrzeba, aby i naród był w stanie ie poznać i działać wespół z rządem w ich uskutecznieniu.

Nauka ekonomii polityczney równie iest powabną iak i użyteczną; nie masz nauki nad nią, któréyby interess był ogólnieyszym, albowiem iéy swiatło rozciąga się na przedmioty, które naywięcéy myśli i żądze ludzkie zaymuią. Nic się nie przedaie ani kupuie, żeby warunki targu nie pochodziły mniéy lub więcéy od wpływu ustaw w téy mierze wydanych; dochód dziedziców, procent od summ kapitalisty, zysk handluiących, opłata urzędników publicznych i rękodzielników, wydatki wszystkich składaiących związek ten społeczny i nawzaiem osiągane ztąd korzyści i dobro; nakoniec, postęp nauk i rękodzieł, pomnażanie uciech umysłowych i moralnych, udoskonalenie rodzaiu ludzkiego w ogólności; wszystko to iest skutkiem zasad, do których sama ekonomiia polityczna klucz podaie. Czyż-

by przyiaciel ludzkości, gorliwy obywatel nie chciał poznać zasad i warunków rozwiiaiących ród iego, i do iakiego kresu dopełniać się mogą życzenia w uszczęśliwieniu iego oyczyzny? iakżeż nauka, będąca z nami w stycznościach na wszystkie strony nie ma nas zaymować?

Nauki przygotowawcze do téy umieiętności, nie mniéy są zaymuiącemi, iak i ich przedmiot. Sama też nie wspiera się na suchych rachubach, bo temi tylko obłąkiwano uczniów, a odstręczano tych, dla których były obcemi. Ekonomiia polityczna wspiera się na nauce człowieka i ludzi, potrzeba poznać naturę ludzką, stan i los społeczeństw w różnych czasach i różnych mieyscach, potrzeba się radzić historyków i podróżuiących; potrzeba nakoniec widzieć siebie samego; nietylko uczyć się praw i urządzeń, lecz nadto potrzeba znać iąkim sposobem są wykonywane; nietylko odnosić się do wykazów urzędowych, ale znać samemu postać kraiu, wchodzić wgłąb familiy, sądzić o ich swobodném lub wymuszoném pożyciu, o świetle i przesądach, o cnotach i występkach massy ludu, sprawdzać rysy wielkie przez dostrzegania cząstkowe i posuwać bezustannie umieiętność praktyki codziennéy. Nabycie podobne nauki iest wprawdzie długie,

lecz zapewne nie iest ani suche ani odstręczaiące, iestto filozofia historyi i podróży; iestto pochodnia krytyki posuniętéy do przedmiotu, który nas naybliżéy dotycze, to iest: przyczyn uszczęśliwienia rodu naszego.

Wiadomości, iakich ta nauka wymaga, wskazuią także potrzebę obrotu dowcipu; uważana zaś za wprawę władz umysłowych i kształcenie do téy wielkiéy sztuki, rozważania, nauka ta może stanąć obok nayświetnieyszych. Rozważanie udziela rozumowi trafności, któryto przymiot tak bardzo wszędzie potrzebny, w nauce ekonomii politycznéy iest naypotrzebnieyszym. Ten, który się iéy uczy, zawsze spotykaiąc przesąd i różne systemata, wpadałby z błędu w błąd od chwili, skoroby się raz chwycił wyobrażenia mylnego lub ciemnego; odtąd, skoroby nie wspierał swych rozumowań na zasadach logiki i prostego o rzeczach sądzenia, i odtąd iakby opuścił tę zdrową krytykę, która rozróżnia *facta szczególne* od *factów ogólnych*, i *facta* dowiedzione od powieści gminu lub przesądu iakowego stronnictwa.

Jak ludzie dawniéy żyli nie znaiąc budowy ciała ludzkiego, podobnież i towarzystwa polityczne utrzymywały się przez czas długi,

a nawet wśród pomyślności, nie wiedząc od czego zawisła szczęśliwość publiczna. Zdaie się, iż starożytnym na myśl nawet nie przychodziły zasady, których połączenie składa to co nazywamy ekonomiią polityczną. Gdy w nowszych czasach trudnić się nią poczęto, uwaga pisarzow zwróciła się wyłącznie na przyczyny bogactwa narodowego, a środki cywilizacyi pominioną zupełnie. Taki iest stan dzisieyszy téy nauki, mimo postępów iakie winna duchowi filozoficznemu ośmnastego wieku. Usiłowaniem naszém będzie oznaczyć iéy prawdziwe granice.

KATLODA

Poemat Ossyiana

Podług Francuzkiego tłómaczenia *Letournera*, na Polski ięzyk przełożony przez *H. A. Z.*

Pieśń I.

Treść.

We dwa lata po zaślubieniu Roskrony, córki Kormaka, Króla Jrlandyi, Fingal puścił się w podróż do wysp Orkneiu, dla odwiedzenia

Katula Króla Jnistory. Kilka dni przepędziwszy u niego Fingal rozwinął żagle chcąc wrócić do Szkocyi, lecz zapędzony został przez burzę do iednéy z odnóg Skandynawii, blisko Gormala stolicy Starna Króla Loklinu, iego głównego nieprzyiaciela. Ten, skoro tylko uyrzał obcych na brzegu, wnet na czele swych pokoleń posunął się ku wybrzeżu Utorny, gdzie się Morwenu król schronił. Wprzód iednak, rozumieiąc że dopnie tego zdradą, czego nie mógł mocą, zaprasza Fingala na ucztę, lecz ten pamiętny dawniéy przez Starna zgwałconych praw gościnności, odrzuca wezwanie.

Oba woyska gotuią się do bitwy: podczas nocy Dutmarunno ieden z rycerzy Morwenu ofiaruie się Fingałowi wyśledzić kroki nieprzyiacioł, czego on sam dopełnia, i odkrywa przypadkiem w iaskini Turtoru, Koban Karglas, córkę Tornota iednego z wodzów sąsiedzkich, którą Starno, zabiwszy oyca w poiedynku, w więzach tam osadził. Historya téy pięknéy nieszczęśliwéy kobiety iest nie cała, znać przez zatracenie części oryginału. Fingal posuwa się aż do świętego gaiu, gdzie Starno z synem Swaranem badali ducha Lody względem skutku przedsięwziętéy woyny. Poiedynek Finga-

la z Swaranem. Pieśń kończy się opisem nadpowietrznego pałacu Krutlody, podobno Odyna Skandynawii.

Poema.

Zamyślam teraz śpiewać pamiętne wypadki,
Maiące upłynione iuż wieki za świadki.
O ty, którego okiem dosiąc człek nie może,
Zefirze! kołyszący zarośla na Lorze (1)
Porusz lekko powietrze, rzuć niebios podwoie,
I przybądź wdzięcznym szumem głaskać ucho moie.
Już dla mnie i potoki mruczéć zaprzestały,
Nie słyszę dźwięków arfy odbitych przez skały.
Malwino, wsparcie moie, duszy méy połowo,
Przybyway Ossyiana umysł wznieść nanowo!
W Loklinie, było smutne Utornu wybrzeże:
Tam się przed burzą chronią Morwenu ryçerze;
Z szczupłą swych garstką, Fingal cne, Trenmora (2) plemie
Wysiadł na nieznaiome sobie dotąd ziemie.
Dumny Starno, wyprawił iedno z dzieci Lody,
Zapraszaiąc wielkiego Fingala na gody;

(1) Lora rzeka w Szkocyi, w Morwenie, oyczyznie Ossyiana.
(2) Trenmor król Morwenu, dziad Fingala.

Lecz bohatér miał ieszcze przeszłośc w swéy pamięci.
I nie mógł w sobie stłumić nieprzyiaznych chęci:
„ Synu Lody! zawołał, nigdy wzrok Fingala
Nie uyrzy starożytnych szczytów wież Gormala,
Ani złączy przyiaznéy prawicy ze Starnem!
Zawsze chciwość krwi włada iego sercem czarném.
O córo wielkich królów! Agandeko miła (3)
Jaż dotknę ręki, która piersi ci przeszyła!
Wróć nazad synu Lody, gardzę Starna słowy,
Jak próżnym szumem wichru i burzy zimowéy".

„ Dutmarunno waleczny (4) Strumorze potężny!
Kormarze bez boiaźni, Kromaglasie mężny,
Ty, którego okręty, ocean głęboki
Porzą, iak parne widmo (5) pochmurne obłoki:
Powstańcie szczycący się przodkami sławnemi,
I walczcie przy swym królu na téy obcéy ziemi.
Niech każdy, gdy na puklerz niezłomny wzrok rzuci,
Te do niego Trenmora wyrazy obróci:
„ Zstąp puklerzu na górnym szczycie zawieszony,
„ Gdzie się trącasz o arfy słodkobrzmiące strony,
„ Albo odeprzesz wrogów, albo mnie na tobie
„ Waleczni towarzysze złożą w ciemnym grobie".

Wnet się z orężem w ręku, garstka mężów wzrusza,
U każdego wściekłością napełniona dusza;

---

(3) Agandeka córka Starna, kochanka Fingala zabita od oyca.
(4) Celnieysi z rycerzy Fingala.
(5) Meteor powietrzny.

Nagle głośny szczęk echa oddaią puklerze.
Z przyyściem nocy, na wzgórki chronią się rycerze,
W małych hufce od siebie odległościach stały,
Nierówne śpiewy z wichru szumem się mięszały,
Xiężyc nad głową mężów wznosił się spokoyny.
Nie znaiący boiaźni, w świetny oręż zbroyny,
Sławny łowiec przed królem Dutmarunno staie;
Jego chwały są pełne Kromakaru kraie (6).
Onto przebywał morze, i Krutormu (7) dzików
Uganiał wpośród tłumu zbroynych przeciwników.
Tak więc natchnięty myślą szlachetną, zawoła:
„ O królu, noc mnie czarna otacza do koła,
I téy przyćmionéy tarczy używszy zasłony,
Doydę tam, gdzie Loklinu obóz roztoczony:
Z Swaranem (8) z obcych wrogiem na głazie potęgi,
Starno wzywa Krutlodę (9) strasznemi przysięgi.
Synu Komala, (10) ieśli Dutmarunno zginie,
Żona zostanie sama na Kratmu dolinie.
Móy dom, wzgórki okryte lasem otaczaią,
Już płyną dwa potoki i w morzu znikaią:
Młody syn, przez powietrza błękitnego szlaki
Sledzi uważném okiem oceanu ptaki;

---

(6) Kromakar prowincya w starożytnéy Szkocyi.
(7) Krumthormoth, iedna z wysp Orkadzkich.
(8) Swaran syn Starna. Za czasów Ossyiana było wielką hańbą nosić przydomek nieprzyiaciela cudzoziemców.
(9) Krutloda, Bóg Skandynawii, inaczéy Odin.
(10) Komal oyciec Fingala.

Day mu zjeżon łeb dzika, mów o méy radości
Gdym iednego z Itornu lasów, ubił gości."

„ Czyż i ia zapomniałem, czém moi oycowie,
Czém moie przodki były? Fingal na to powie,
Zawsze na nieprzyiaciół z radością patrzyli;
Chociaż młody, lecz żadnéy nie zlęknę się chwili.
Wodzu Kratmu, nie żądam od ciebie pomocy,
Ja ich myślę wypatrzéć, w pośród cieniów nocy".

To rzekłszy, bystry strumień Tórtoru przebywa,
Który szumiąc Gormala dolinę oblewa.
Na wyniosłéy opoce, przy świetle xiężyca,
Stawia się iego oczom Loklinu dziewica:
Jéy włos się po ramionach bielszych nad śnieg snuie,
Raz się spiesznie posuwa, i wnet zatrzymuie,
Czasem zaczyna śpiewać, piękne ręce wzrusza,
Znów przestaie,.... żałością przeięta iéy dusza.

„ O ty coś zawsze składał hołd chwale i cnocie!
„ Czy nad nurty Lulanu pośpieszasz Tornocie?
„ Oycze nieszczęsnéy Karglas, tam ległeś na placu:
„ Lécz co widzę!... ty cieszysz się w Lody pałacu!
„ Gdy czarnéy nocy cienie niebiosa obarczą,
„ Ty czasem blady xiężyc kryiesz swoią tarczą,
„ I znów nad niezmierzonym wznosisz się przestworem,
„ Otoczywszy włos siwy iasnym meteorem.
„ Obracam głos do ciebie rozpaczą przeięta,
„ Spoyrzyy na córkę twoią, spoyrzyy na tę pęta".

„ Kto iesteś, krzyknął Fingal, któréy głos przyie-(mny,
Rozchodzi się żałośnie w pośród nocy ciemnéy?

Czemu się błąkasz, co cię nieszczęśliwą czyni?"
Drźąca Karglas uchodzi do swoiéy iaskini.
Fingal idzie, uwalnia piękną niewolnicę,
Pyta się co zaiedna, kto są iéy rodzice:
„ Torno (11) móy oyciec, rzecze, przy bystrym Lulanie
Rozciągał nad Krattanem niedgyś panowanie.
Teraz iuż w pysznym Lody pałacu się cieszy,
Wpośród uczt i radości, wpośród bratniéy rzeszy.
Zmierzywszy oręż z Starnem w szlachetnym zapale,
Zginął po długiéy walce, przy Lulanu skale.
Wracałam z polowania, a ręce zemdlone
Zbierały dmuchem wiatru włosy rozpierzchnione;

---

(11) Torkul-Torno, nazwany tutay Tornotem, był królem Kratlanu maléy prowincyi w Szwecyi. Rzeka Lulan zapewne dzisieysza Lulea płynęła koło iego mieszkania.

Powod do woyny między Starnem i Tornotem, w któréy ostatni zginął, był następuiący: Torno poluiąc z zaproszonym przez siebie Starnem na górach Stimaworu, zabił odyńca. Król Loklinu uważał to za złamanie praw gościnności; bo iak tradycya niosła, należało się zawsze gościowi zostawiać, honor i niebezpieczeństwo na łowach. Powstałą między monarchami sprzeczkę zakończyła potyczka, gdzie hufce Kratlanu rozgromione, a sam Torno z ręki Starna poległ. Nadużył Loklińczyk zwycięstwa, zrabował Kratlan, złupił pałac Tornota, i córkę iego Karglassę, czyli Kobau-Karglas uprowadziwszy z sobą, osadził w iaskini, gdzie, nie mogąc znieść dłużéy okrutnego z sobą obchodzenia, dostała pomieszania zmysłów.

Nagle łoskot straszliwy razi moie uszy;
Z wzniesioném okiem w niebo i z postrachem w duszy,
Jak łani, gdy w iéy piersi utkwi pocisk srogi,
Biegnę, chcąc cię obaczyć, o Tornocie drogi!
Zamiast niego postrzegam ponurego Starna;
Smiech zmuszony, wzrok dziki, brew gęsta i czarna,
Strachem przerażaiącą twarz iego czyniły.
„ Gdzie iest, zawołam, Torno, gdzie móy oyciec miły?
„ Gdzie iest sławny bohatér pierwszy z woiowników?
„ Czyż zostawił Karglassę wśród swych przeciwników?"
Żadnéy mi odpowiedzi okrutnik nie czyni,
Zostałam iego branką. Czasem przy iaskini
Staie, i ięku nędznéy niesyty zabóyca,
Przeraża oczy blaskiem tarczy mego oyca.
Często się młody rycerz zdaleka przechadza (12),
Jego widok iedynie cierpienia osładza.

Na to Fingal: „ O Karglas! więc wśród twego łona,
Panuie sroga boleść z miłością złączona?
Lecz niech cię nie lękaią meteory parne.
Ani tarczę xiężyca ćmiące chmury czarne.
Ten oręż cię przed zemstą tyrana zasłoni,
Nie iest on w okrutnika lub podłego dłoni.
U nas nie zna ponuréy pieczary dziewica,
I w puszczach nie zalewa łzą pięknego lica.
Zawsze świeża, wesoła, iéy włos rozpuszczony
Kryiąc piersi, wkrada się między arfy strony,

---

(12) Stosuie się to zapewne do Swarana.

A śpiew wdzięczny nie ginie wśród skał i zarośli (13)

. . . .

Fingal tam się posuwał otoczony nocą,
Gdzie drzewa Lody ięczą pod wichru przemocą,
Gdzie bystry potok szumi, gdzie wśród wiecznych cieni
Gęsty mech trzy ogromne głazy w wzgórki mieni,
A zniżona ie chmura otacza w około:
Tam ponure duch Lody ukazuie czoło,
Unosząc się na tronie z czarnego obłóku,
Na pół z cienia i dymu wydaie się oku,
Gdy głos podniósł ogromny, nurtów szum ustawał.
Pod dębem, co przez sto lat wichrom odpór dawał,
Starno z synem hołd bóstwu oddaiąc głęboki,
Przyymuią nieodmienne z ust iego wyroki:
Na tarczach męże wsparci z głową nachyloną,
Zapuszczali oszczepy w czarnéy nocy łono.
W tém echo odgłos kroków bohatera szerzy,
To ocuca, i powstać przynagla rycerzy.
„ Swaranie, krzyknął Starno, uzbroy pierś żelazem,
Niechay obcy przeciwnik legnie pod twym razem;
Nie lękay się, puklerzem oycowskim okryty,
On wytrzyma pociski, on iest nieprzebity!"
Syn Loklinu wyrzuca grot na bohatera:
Ten szybuiąc powietrze, w drzewie się opiera.
Fingal z orężem w ręku wpada na Swarana,
Jęczy miedź podwóyuemi ciosy uderzana.

---

(13) W tém mieyscu brakuie części oryginału.

Fingal przerywa rzemień Swarana puklerza,
Ktory nim zakręciwszy o ziemię uderza;
W krótce i szyszak spada przecięty na dwoie,
Ale Fingal wstrzymuie nagle ramie swoie,
Syn Starna rozbroiony z zaiskrzonem okiem,
Rzuca miecz, i przebywa potok wolnym krokiem.
Ponury Starno widząc zwycięztwo Fingala,
Z zmarszczoną brwią, z wściekłością w sercu się oddala,
I szemrząc, drzewo Lody wstrząsa swoią dzidą.
Oba męże różnemi manowcami idą,
I niedługo się łączą z bratniemi szeregi.
Król Morwenu powraca na Turtoru brzegi.
Już różanna iutrzenka wonną rosą zlana,
Czerwieni puklerz Starna i szyszak Swarana,
Gdy bohatér łup świetny niosąc w swéy prawicy,
Staie przy zbieraiącéy sklniący włos dziewicy;
Nuciła obce śpiewy w słodkiém zadumaniu,
Ktorych się nauczyła w oycowskiém mieszkaniu.
Na widok tarczy Starna oblanéy posoką,
Radośc wstępuie na twarz i wyiaśnia oko;
Lecz postrzegłszy strzaskany hełm w ręku Fingala,
Z tayną w sercu rozpaczą nagle się oddala.
„O rycerzu! zawoła, nad bystrym Turtorem
Ległeś więc! ale ległeś zapewne z honorem."

. . . .

Utorno! wzgórku wziesion nad morskiemi wały,
Zawsze nocny meteor oświeca twe skały,
Nad tobą srebrny xiężyc okrywa się chmury;
Nad tobą duchów Lody przybytek ponury.

Dach gmachu iest blademi gwiazdy obsypany,
Przy nim Krutlodę kryią gęstéy mgły bałwany,
Część olbrzymiéy postaci widoczną iest oku,
Część ledwo można doyrzéć, część niknie w obłoku:
W prawéy tarczę a w lewéy trzyma czarę zgody;
W tém przystępuią cienie mężów z krwi Krutlody,
Dzielnym daie z puhara kosztować wesela,
Puklerz z wyziewów podłych od niego oddziela.

Wiersze

Franciszka Dyonizego KNIAZNINA *Red: przysłane przez Jana Gw:* STYCZYNSKIEGO.

Między rękopismami znayduiącemi się u P. Michała *Konarskiego*, iest *życie Ignacego Bykowskiego* przez niego samego w r. 1806. opisane (1), w którém są umieszczone wiersze Kniaźnina, Teofili z Glińskich Bukatowéy, i Tekli z Borzymowskich Wróblewkiéy. Biografiią swoie własną napisał Bykowski dla

---

(1) Miał wówczas Bykowski lat 56.

swego synowca Odachowskiego (2), iak się daie widzieć w liscie tegoż Bykowskiego do P. Konarskiego r. 1808. Listop 15 pisanym. Nie należy go więc z tego względu posądzać o próżną chełpliwość, i zbyteczną miłość własną. Odkładaiąc na czas późnieyszy ogłoszenie niektórych wierszy dwóch tu wspomnionych autorek, śmiem prosić Redaktora, aby tymczasem w Pamiętniku raczył dać mieysce wierszom Kniażnina, którego pośród wielu innych i Bykowski szczycił się przyiaźnią. Ważnéy téy w życiu swoiém okoliczności nie mógł pominąć Bykowski, i tak o niéy mówi:

Bawiąc się w Wołczynie przy Xięciu Adamie Czartoryskim G. Z. P. w r. 1778 zabrałem znaiomość i przyiaźń z Fr: Kniaźninem przy iego dworze będącym. Dowcip tego poety wysoki, grzeczność uymuiąca i charakter łagodny pociągały mię do weyścia z nim w ścisłą przyiaźń, tym bardziéy, gdy on sam tego szukać zdawał się. On mi czytywał swe wiersze, których z uniesieniem słuchałem, ia

(2) Stanisław Odachowski Fil. i NN. WW. Dokt. był sekretarzem rządu Uniwer. wileń. Zakończył życie w Wilnie między rokiem 1807 i 1808.

zaś grywałem mu na teorbanie, co on mocno lubił. Zacząłem potym pokazywać mu niektóre pisma moie, poprawiał omyłki, i zachęcał abym się doskonalił w poezyi, ofiaruiąc w tym pomoc swoię...... Czasem opowiadał niektóre przypadki życia swoiego: iak mniemaną wokacyą zaięty wstąpił do zakonu Jezuitów w trzynastym roku, dziecinném powodowany uczuciem, iak w tym zakonie naypięknieyszy wiek życia marnie strawił na czczych marzeniach, i tam wzrok stracił pisząc czasem po całych nocach. Odieżdżaiąc do Warszawy dał mi na pamiątkę przyiaźni kśiążkę oprawną z papierem niepisanym, ażebym w nią poezye moie wpisywał; na czele téy książki napisał wiersz następny.

Do Jg. B... Fr. K...

Wnudnościach samych, a podległym stanie
Naysłodszem chwile młodości przepędził,
I w téy i w owéy lat znikłych odmianie
Tylkom się wędził.

Ach iak nieznośna dla téy myśli męka!
Co wzlata wolnie, rada swéy swobodzie;
Tu zaś ustawnie podległość ią nęka
I przykrość bodzie.

Jak więc szczygiełek na lep ułowiony
Biedzi się wposrzód przykrego tarasu,
I w te i w owe chcąc ulecić strony
Drze się do lasu.

Lub iak na wzgórku brunatny fiiołek,
Gdy nie ma rosy, a słońce zbyt grzeie,
Więdnie, usycha, a chyląc wierzchołek
Pada i mdleie.

Tak i ia w samym mego wieku kwiecie
Gdy przykrość martwi, a szczęście nie służy,
Prawie nie czułem iżem żył na świecie
W tęskliwéy nuży.

Pókim Jgnacy był wlatach dziecinnych,
A miałki umysł zostawał w ciemnocie,
Pótym był kontent z rozrywek niewinnych
W lubéy prostocie.

Aż gdy powoli rozum się przećwiczył,
A przykrość żółć swą mieszała w nauce,
W liczbem się odtąd odludnych policzył,
Odtąd się smucę.

Muzy mnie tylko wspieraiąc obficie
Gust móy kastalskim syciły nektarem,
Oneć mi przykre osładzaią życie,
Tchnę, onych darem.

Znatury łona wypuszczon na ziemię
Swobodnem myśli na Parnas obrócił,
Przyrzekła Klio wziąć mię za swe plemie
Bym przy niéy nucił.

Pomnę iak niegdyś na zielonym brzegu
Naprzód poznałem córki Mnemozyny,
Tam kędy Widzba w dwoistym ubiegu
Wpada do Dźwiny (3).

Na poklask onych i chęci przychylne
Począłem nucić wtedy raz naypierwszy,
Wtenczas powziąłem przedsięwzięcie silne
I gust do wierszy.

I skorom tylko przystał do Parnasu
Próżnościom świata oddałem waletę,
Tuszył mieć zemnie od tamtego czasu
Witepsk poetę.

Odtąd wy gorycz słodzicie parnaski
Skoro do waszéy zabawy przysiędę,
Żyię spokoyny, i żyć z waszéy łaski,
Wam służąc, będę.

(3.) W Witepsku, gdzie Kniaźnin chodząc do szkół Jezuitów, wstąpił do ich zakonu.

By nie wasz nektar moie słodził trudy,
I nie wasz czasem brzęk mię rozweselił,
Możebym dawno po angielsku z nudy
Włeb sobie strzelił.

Cel pisania tych wierszy Kniaźnina dla mnie był ten, żeśmy sobie nawzaiem przypadki życia naszego nieraz opowiadali, zastanawiaiąc się nad edukacyą naszą (iak podtenczas była) nierozsądną, nad sposobem myślenia owego wieku, nad przesądem i t. d.... napisał on także o swoiém powołaniu do zakonu kilka strof, które tu kładę:

Dziecko nabożnym złudzone przesądem
Pęta przyiąłem wbrew idąc naturze,
Błąd ten zbawiennym ukrył się obrządem
W świętéy posturze.

Duch móy i ciało oddane w niewolę,
Przykre sam na się włożyłem kaydany,
Chcąc niechcąc smutną ucierpiałem dolę
Więzień spętany.

Choć się wzdrygałem tam czuciów natury
Czuć iednak wyższą musiałem potęgę,
Która w srzód ciemnéy mierziła klauzury
Próżną przysięgę.

W ta-

W takowym stanie któż wesół zostawa,
Gdzie myśl się waha a namiętność kłuci,
Nie zgładzą żadne hamulce i prawa
Wewnętrznéy chuci.

Listy tego szanownego Mentora i przyiaciela są u mnie naydroższym składem i naysłodszą pamiątką iego przyiaźni. Kilka tych listów w r. 1805. posłałem do Warszawy Towarzystwu przy: nauk...."

DZIENNIK
Wyprawy Wołoskiey
w Roku 1620.

Pamiętna iest w dzieiach oyczystych wyprawa na Wołoszczyznę w r. 1620. pod dowództwem Hetmana W. Kor. Stan. Żołkiewskiego, dla popierania na Hospodarstwie Wołoskiém Kaspra Gracyana przedsięwzięta. I klęska Cecorska w dniu 6m Października tegóż roku przypadła, opisana iest przez rozmaitych historyków, u Naruszewicza w życiu Chodkiewicza (II, 311) przywiedzionych. Ważną iednakże

rzeczą sądziemy, podanie do wiadomości szczegółów z dziennika téyże wyprawy znayduiącego się w Bibliotece Jenerała Winc. Hr. Krasińskiego. Rękopism ten przez współczesnego, a zapewne i należącego do téy wyprawy, pisany, podaiemy wiernie czytelnikom Pamiętnika, nie odmieniwszy w niczém wyrazów, dla zachowania w zupełności staroświeczyzny. Tym czasem podaiemy ten rękopism pod rozwagę badaczów Historyi bez żadnych naszych uwag, zachowuiąc ie do dalszego czasu.

Expedycya Wołoska.

Przeprawa JMP. Hetmana polnego i Hetmana koronnego do Wołoch, była pierwsza 5. 7bris, pod Bilem wsią mila od Busze.

Dnia 9. 7bris Hospodar Wołoski przyszedł do woyska JKMści, to iest: do Rephtu od którego się staw poczyna.

Dnia 12. 7bris na Cecorze stanęliśmy obozem, na tém mieyscu gdzie okopem nieboszczyk P. Zamoyski stał.

Dnia 14. 7bris PP. wyprawili byli czeladź swoię z obozu dla żywności, gdzie *casu evenit*

że napadli na tabory Wołoskie, to iest do Bukowiny, i tam gdy z nimi utarczkę mieli, samaż Wołosza poczęła na naszych wołać: z nami (prawi) potykacie się, a sami nie wiecie że nieprzyiaciel nad szyią waszą wisi i przez Byk (*ma być* Boh) przeprawuie się. Wtém czeladź zaniechawszy Wołochow co prędzéy do obozu przybiegli, powiadaiąc to Panom swoim; z czém PP. wysłuchawszy czeladzi, poszli do P. Hetmana koronnego daiąc mu o tém znać, iako czeladź ich, samaż Wołosza przestrzegła. Wtém P. Hetman kazał do koła uderzyć, w którémto uradzono, aby okopu poprawiono na Cecorze.

Dnia 15. 7bris okop stanął *uno die* na kopiią w zgłąb, a swierz (t. i. *w szerz*) na cztery łokcie.

Dnia 16. 7bris Tatarska straż ku wieczorowi nastąpiła.

Dnia 17, 7bris Tatarów także z kilkanaście tysięcy nastąpiło ku wieczorowi, gdzie arce (t. i. *harce*) z naszemi poczęli zwodzić. Na harc pierwszy pułk P. Rogowskiego wypadł, w którym było trzynaście set ludu. Drugi pułk Hospodara Wołoskiego, w którym było pułtora tysiąca Wołochów. Chorągiew JMP. Hetmana polnego usarska, kozacka chorągiew

nieboszcyka P. Dinofa, który miał raytarów 200, chorągiew P. Kalińskiego, chorągiew P. Firleiowa, Na których arcach P. Bóg dał, że *ex utraque parte* nie wiele ich zginęło.

Dnia 18. 7bris skoro świt Sułtan Gałga nastąpił kilkadziesiąt tysięcy Tatarów, czego nasi postrzegłszy, za okop wyszli i w sprawie uszykowani stali. A zatém Skinderbasza z woyskiém swém tureckiém Multanów i Kantemir Murze, który osobno miał 12000 Tatarów i nie z Sułtanem ale Skinderbaszą swoie woyska łączył. I gdy nastąpił ten nieprzyiaciel Krzyża Sgo prawie pod bok ludu naszego, rozkazał P. Kanclerz, aby żaden na harc pod gardłem i uczciwością nie wypadał, gdzie *interim* lud nasz uszykowany do okopu wstąpił, tego dnia bitew nie żadnych zwodząc; a obóz też turecki nie daleko okopu naszego stanął.

Dnia 19. 7bris nasi wszyscy z tém słyszéć się dali, aby koniecznie z tym nieprzyiacielem K. S. *bellum gerere* mogli, gdzie *pomeridiano tepore* w bęben P. Hetman kazał uderzyć, i zaraz pułki z okopu nasze zaczęli następować i taborem z tym nieprzyiacielem się potykać. Naprzód w lewém skrzydle taborem była piechota Pana P. Ferensbachowa Niemców sto, Prusaków także JKM. 200. P. Kanclerzowych

Węgrów 200; przy tymże taborze lewém i armata była. Kozaków P. Hmieleckiego z P. Miotłą iazdy 600. Piechurników 400, Popryskowskie 300. stali zaraz po lewéy stronie z okopu wyszedłszy, a w prawém skrzydle taborem była piechota P. Rybińskiego, wybrańców 200; P. Danieckiego wybrańców 200; JKM. 300. Węgrów, przy których też armata stała. W tymże końcu tego taboru troche po bok, stał pułk woyska Lisowskiego, P. Walentego Rogowskiego; w boku tego pułku woluntaryuszowie, trochę daléy ku okopowi pułk Hospodara Wołoskiego. W tym taborze stały pułki uszykowane; przy lewém skrzydle Xiążę Korecki ludzie sprawował; przy prawém S. Halicki P. Strusz. A między niemi stały pułki obudwu PP. Hetmanów: P. Starosty Winnickiego, P. Starosty Kamienieckiego, które sami PP. Hetmani sprawowali i samego Hospodara Wołoskiego przy sobie mieli z Byckiem P. Wołoskim, bez inszéy Wołoszy. Ten taki szyk naszych pogaństwo okoliło od skrzydła lewego taboru począwszy, aż do drugiéy strony prawego. Od lewego stali Multanie, Janczarowie, Turcy, ostatek Tatarowie, aż do Prutu, maiąc Turki drugie w posiłku, mianowicie sami Turcy. I tak gdy długo z nasze-

mi utarczkę mieli, w prawym skrzydle pułk P. Rogowskiego, ochotnik obozowy, lud hospodarski mało się z nieprzyiacielem otarszy, tył podali i na lewe skrzydło poszli, a połowa Wołochów do Tatar. Tam się nieco P. Rogowski poprawił i na swe mieysce nastąpić kazał, gdzie nawałnośc nieprzyiacielska przyszła, którzy go z mieysca zpędzili i na pułk P. Star: Halickiego uderzyli. A że z tyłu tedy im nie przyszło i do złożenia kopii w obronie, ale porzucawszy drzewka, ku okopowi poczęli uchodzić. Zatém nieprzyiaciel nastąpił na pułki Hetmańskie, które *in medio* stały tak dobrze, że tył podali i Hetmanów obudwu chorągwie stracone; i tak gdy iuż niemal wszyscy ukopowi uszli, tylko pułk Xięcia Koreckiego stał na skrzydle swoiém lewém przy taborze aż prawie ku wieczorowi, z którego pułku spotkał się na czoło z nieprzyiacielem P. Wrześc z chorągwią swoią i kopiie dobrze o niepryiaciela pokruszyli, gdzie sam zabity. Tymże sposobem chorągiew P. Goślickiego, a interim skrzydło prawego taboru zniesione tylko w kilkadziesiąt naszych i z Rotmistrzami swemi uszli, bo wszystka piechota była pobita, która się długo i dobrze broniła, i armata na téműże skrzydle pobrana. A zatém iuż téż wieczo-

rem X. Korecki z P. Ferensbergiem ostrzeliwaiąc się nieprzyiacielowi, skrzydło lewe taboru swego z piechotą i armatą cale do okopu wiedli.

Dnia 20. 7bris P. Hetman przyiechał do Hospodara Wołoskiego przed namioty *mane diluculo*, gdzie dano znać Hospodarowi o przyieździe JMP. Hetmanowym. Tam gdy wyszedł Hospodar z namiotu do P. Kanclerza, który począł mówić Hospodarowi: *Bona dies tuae Magnificentiae;* Hospodar odpowiedział: *Tuae quoque modo. Interim Hospodar Magnifice ac Illme Dne neminem aliam persuasionem exeundi ex castris reperiri possum, tantum modo ut aliquo pacto per portum fugere ad Poloniam possimus.* Na co JP. Kanclerz odpowiedział: *Mea sententia ejusmodi praestare non fert, verum eo intervallo temporis, donec clarum ac manifestum fuerit Polonis ex castris jaculandum pugnandumque convenit cum tali immani hoste.* W tém Hospodar począł mówić: *Inprimis Omnipotentis et tuae Magnificentiae voluntas fiat.* Zatém odiechał P. Hetman.

Eodem die vespertino tempore, bez wszelakiéy przyczyny poczęli nasi uchodzić z okopu ku Jassom przez Prut, na którym gdy ich siła tonęło, zawołali na się PP. że wolimy na tém mieyscu wszyscy o raz rycerskim

poginąć, aniżeli się sami pozatracać. W tém gdy się upamiętali, stali znowu w okopie *usque ad dedicationem S. Michaelis Arch.* A w téy zamieszce uszli Hospodar, Star: Kamieniecki, P. Odrzywolski, Strażnik Woyskowi, P. Tyszkiewicz, P. Hmielecki, przy których gdy uciekali dostano Bycka, którego dnia 21. 7bris na pal wbili i godzin dwie na nim dzierżyli, potém go zdiąwszy głowę ucieli, a to się działo na mogile przed okopem.

Dnia 22. 7bris Orez Murza przyiechał na tamią stronę Prutu od Jass na brzeg od Sułtana Galgi, który w te słowa począł mówić. „Wy (prawi) w ręku naszych iesteście, a niedbacie. Przeto P. móy Sołtan Galga przysłał mnie do was, abyście gardła swoie okupowali, alias ztąd nie wyydziecie." Wtém dano JMP. Hetmanowi znać i te dzieła przepowiedziano, gdzie tegoż dnia wszystko woysko nieprzyiacielskie przed okop było przyszło potęgę swoię deklaruiąc.

Dnia 23. 7bris P. Hetman kazał in secretis do koła uderzyć, w którém uradzono z tym nieprzyiacielem zgadzać się.

Dnia 24. 7bris Pan Hetman koronny wyprawił w poselstwie P. Złotopolskiego Sędziego woyskowego, o przymierze prosząc, do Skin-

derbaszy i Sołtana Galgi, którzy to odpowiedzieli, że: przymierza żadnego z wami nie potrzebuiemy, tylko wam potrzeba myśleć iakobyście ztąd uśli. Na co rzekł P. Złotopolski, iuż iedno przecie raczcie WM. opowiedzieć swoię deklaracyą. Zaczém Sułtan Galga począł mówić z Skinderbaszą: Powiedzcie P. Hetmanowi niechay da sto tysięcy czerwonych złotych, armatę, rynstunek, niechay woysko zostawi, tedy wynisć do Polski możecie sami z gardłami, a my za wami przecie póydziemy. Co P. Złotopolski przyiehawszy, i P. Hetmanowi woysku powiedział. Za czém rada była co daléy czynić, i zdało się że lepiéy obronną ręką uchodzić taborem albo komunnikiem (*)

Dnia 25 7bris dali się Galga i z Skinderbaszą słyszeć, żeby iuż na pięćdziesiąt tysięcy czerwonych złotych przestali, iednakże za wami do Polskiéy poydziemy. Armaty, rynsztunków znowu odstępowali; za czém do nich ieździł znowu P. Złotopolski i Xiążę Korecki przed okop wyiechał był, dla traktatów. Tam się napierali poganie P. Starosty Rubieszowskiego, S. Halickiego, Starosty Winnickiego w zakładzie, których im było pozwolono o-

---

(*) Komunikiem iść t. i. konno bez wozów.

prócz starosty Rubieszowskiego. Nasi też potrzebuiąc, od nich tymże sposobem, między wielom inszych Kantimira Murzę, który że nie ufał, nasi też nie chcieli ufać. Dawał téż perfide i syna swego Kantimir Murzę; ale znowu nie chciał, zaczém z tych traktatów nic nie było.

Dnia 26 7bris kazano rozbić namiot Xięcia Koreckiego przed okopem, tam Sołtan Galga i z synem Kantimira Murzę przyiechał, którzy przed tém, że chcieli się z naszymi widzieć dali znać; tamże z sobą, to iest z Xiążęciem Koreckim iedli i pili; gdzie Sołtan zalecał ludzie nasze, mówiąc zeście mi potrzebie ubili pułczwarta tysiąca Delyi Junaka (*sic!*), a temum się dziwował gdym się otarł obok wasz, na oryninie (?) nie miałem tylko czterdześci tysięcy Tatarów a Janczarów sto szesdziesiąt, a bitwyście mi w téż czasy nie dali, a zatym znowu wzmiankę uczynił o okupie i iuż iedno tylko 20 tysięcy czerwonych złotych, chciał iednakże do Polski za wami póyde. Co Xiążę Korecki P. Kanclerzowi oznaymił, który na te traktaty nie pozwolił, ale wszyscy unanimiter krzyknęli: woliwa taborem uchodzić.

Die 28. 7bris gdyśmy się mieli ruszyć taborem, poymano trzech pacholików, zaczém

nieprzyiaciel o rezolucyi naszéy dowiedział się, że pułki wszystkie sprzysięgły sobie pod chorągwiami ieden drugiego nie odstępować, i ieżeli którego, bądźli towarzysza, na koniu kto obaczył, zabić.

Dnia 29. 7bris Skoro świt pułki Multańskie, Tatarskie, następować poczęły mimo mogiły te, gdzie ciała katolickie pochowane, których 30 iest, a w każdéy trupa po 50. a w drugiéy i po 100 leży.

Eodem die na dwie godzinie przed wieczorem ruszyliśmy się taborem z okopu po lewém skrzydle we cztery szeregi, wozy w pośrodku, konie po prawém skrzydle tymże sposobem szły, za wozami dopiero pułki według porządku po bokach piechotą, na przedzie Niemcy. Armatą tabor zamkniony. Koniec też tego taboru takimże sposobem był.

Eodem die ćwierć mile od okopu tylko uszedszy na pierwszéy przeprawie, woyska wszystkie nieprzyiacielskie zastąpiły nam były, gdzieśmy szczęśliwie ze wszystkim taborem cało przeszli i prosto na obóz pogański szli, bo nie było którendyby indziéy; po insze nocy hoc modo postępowali, a w dzień się nieprzyiacielowi na mieyscu bronili.

Co gdy nieprzyiaciel ....ko widział że nam nie poradzi, trawy przed nami palił, i wody trzydniśmy dobréy nie mieli, tylko ieżeli się gdzie kałuża iaka trafiła.

Dnia 2. 8bris przyszliśmy do Rephtu gdzie staw idzie, tam nieprzyiaciel o nas z wielką potęgą i trzy razy szturmem kusił się, do którego ochoczy wypadali, a drudzy szańce sobie podziaławszy, gotowego patrzali, i gdy iuż nieprzyiaciel nie mógł nic poradzić, znowu na traktaty przysłał Zacynargę, na które nasi radzi pozwolili iedno z głodu, snu, i P. Drużbicza do nich w poselstwie wyprawili, ktorego nazad nam nie wrócili.

Dnia 4. 8bris ruszyliśmy się z onego mieysca takimże sposobem, iakośmy byli zwykli, broniąc się.

Dnia 6. 8bris pół mile od Mohylowa bywszy, pod który Dniestr idzie, godzina w noc, pogromiono nas i to takim sposobem: gdy PP. poczęli tabor sprawować, gdzie się trafiła góra między dwoma dolinami i staw nie daleko tamtego mieysca, w tém iedno razo Ukraincy, co ich było ieszcze przy nas, nie czekáiąc taboru poczęli uchodzić, i na konie usarskie wsiadać, a ciż byli pożakowali (*) Ho-

(*) Pożakować t. i. poniszczyć.

spodarowi namioty i wozy gdy z okopu uchodzili *ante festum S. Matthaei Hoc facto.* Tatarowie postrzegłszy że Kozacy uchodzą, tabor rozerwali i wniwecz obrócili. W tymże PP. Hetmani samotrzynaść zostali i piechotą poczęli uchodzić. Bo P. Hetman koronny z konia swego zsiadłszy, przebił go; a gdy iuż piechotą uchodzili, ieli znowu P. Hetmana prosić aby na koń siadł, gdzie interim na nich towarzysz napadł, którego P. Złotopolski z konia zbił a P. Kanclerza wsadził, który uchodząc, od nich się oddalił i napadł na Tatary, a P. Hetman polny eo tempore do Bukowiny uszedł, i z kilko inszych, gdzie znowu na oprysków (*) napadł, i tam postrzelony, poymany i nazaiutrz do Skinderbaszy oddany był. A tych co uchodzili *nocte peragente* przez Dniestr, siła tonęło téyże też nocy. PP. przy wozie brano, bo z nich żaden nie śmiał uchodzić ku Dniestru z drugiemi, ale co żywo do karyt.

(*) Opryszek t. i. hultay, rabuś, po drogach napastuiący.

Reiestr więźniów tych, którzy są w ręku nieprzyiacielskich: Naprzód:

Hetman polny P. Koniecpolski.
Starosta Halicki P. Strusz.
Starosta Rubieszowski P. Zołkiewski.
P. Łukasz Zołkiewski co Brody miasto iego.
Woiewodzic Bracławski P. Potocki.
Woiewodzic Podolski P. Sienieński
P. Kazanowski Rotmistrz
P. Małyński Rotmistrz
P. Daniecki Rotmistrz
P. Rybiński Rotmistrz
P. Kaliński Rotmistrz
P. Ferecberg Rotmistrz postrzelony iuż był w nogę
P. Lenikowski Rotmistrz
P. Uiazdowski Rotmistrz
P. Starosta Winnicki Pan Bałaban
P. Alexander Cetner Brat Pana Podczaszego Lwowskiego rodzony
P. Jan Miekicki
P. Swięcicki ze Lwowskiego Powiatu
P. Broniowski Rotmistrz
P. Brzezicki
P. Iłowski z Wielkiéy Polski
P. Kozicka Rotmistrz Kozacki
P. Koropatnicki Stanisław

P. Hmielecki Rotmistrz Brat Pana Stefana Hmieleckiego
P. Dunikowski Rotmistrz
P. Nadolski sługa Xięcia Koreckiego
P. Łanikowski Rotmistrz
P. Pawłowic Sługa Xięcia Koreckiego
P. Bogusławski Rotmistrz
P. Borowski Porucznik
P. Mysłowski Porucznik
P. Frydro z Przemyskiéy Ziemi
P. Dębiński Porucznik
P. Jabłonowski
P. Bram. P. Niemiric.

O rodzie naydawnieyszego Polski Dzieiopisa MARTINUS GALLUS zwanego.

Lengnich wydaiąc pierwszy raz kronikę Marcina Galla (*) z rękopismu Biblioteki Heilzber-

---

(*) W roku 1749. w Gdańsku, in fol: min. wydanie to przedrukowane w III. Tomie zbioru historyków przez Mizlera.

skiéy, w przedmowie swoiéy opisał ten rękopism, i Marcina nazwał Francuzem, dla tego że wyraz łaciński *Gallus* znaczy Francuza, i że sam ten pisarz, dedykuiąc dzieło swoie Biskupom Polskim, nazywa się przybyszem u obcych (*exul apud peregrinos*). Zdanie Lengnicha upowszechniło się w narodzie, i Marcina powszechnie Francuzem nazywaią (*). Lecz zobaczmy co sam Marcin na różnych mieyscach swego dzieła o sobie mówi.

Kro-

(*) Bentkowski w Histo. liter. II. 704. napisał także: „ Martinus *Gallus* nazwany od narodu, iak się „ dorozumiewać trzeba z własnych iego wyrazów „ na początku swéy kroniki, gdzie mówi że e-„ *xul patriae delatus est in Poloniam*". Gdyby przytoczone wyrazy Marcina były istotnie iego wyrazami, któżby mógł wątpić że Marcin nie był Polakiem? Lecz Bentkowski niesłusznie przytoczył te słowa, polegaiąc na cytacyi pisarza uczonego, i nie zayrzawszy do samego Marcina, w którym tych wyrazów nie ma. Nowy tu znalazł Bentkowski dowód, iż z wielką ostrożnością na cytacyach polegać trzeba, a do zrzódeł samych udawać się należy. Chętnie tedy powtarza dziś z Mabillonem wyrazy, przy wydaniu poprawek do dzieła iego o dyplomatyce, napisane: *Certe supervacaneus foret in studiis labor, si nihil liceret melius invenire praeteritis.*

Kronikę swoię poczyna od tych wyrazów (K. 56. edyc. Lengnicha): *Domino M. Dei gracia summo Pontifici, simul Simoni, Paulo, Mauro, Syroslao, Deo dignis ac venerandis Pontificibus Poloniae regionis* (*), *nec non etiam cooperatori suo, venerabili Cancellario Michaeli* (**) *ceptique laboris opifici, subsequentis scriptor opusculi supra montem sancti Gregorii, vigilanti studio speculari, ac de virtute in virtutem gradiendo, Deum Deorum fecie ad faciem contemplari.* Mamy tu więc wyrażone mieysce, *mons Sancti Gregorii*, z

---

(*) M. to iest: Marcin arcybiskup Gnieźnieński, wstąpił podług Długosza, roku 1092. umarł 1118.

Simon biskup Płocki	—	1107.	—	1129.
Paulus bis: Kruświcki czyli Kuiaw.		1098.	—	1110.
Maurus biskup Krakowski	—	1109.	—	1118.
Zyrosław biskup Wrocławski	—	1091.	—	1120.

Wypada ztąd, iż Marcin kronikę swoię musiał pisać między początkiem biskupstwa Maura, a śmiercią Pawła, to iest: między 1109 a 1110, iakoż w istocie kronika ta kończy się woyną niemiecką Bolesława Krzywoustego z Henrykiem Cesarzem w roku 1109.

(**) Kto był ten Michał Kanclerz, o którym Marcin wspomina także w liście przypiśnym drugiéy księgi, nie wiemy w téy chwili.

którego Marcin list swóy przypiśny do biskupów polskich datuie. Zdaie się, iż to znaczy Rzym, gdzie (iak wiadomo znaiącym to miasto) na górze *Monte Coelio* zwanéy, S. Grzegorz Papież na dziedzicznym swym gruncie zbudował kościół w roku 584. i mnichów Benedyktynów tamże osadził. Po śmierci tego Papieża wystawiono tam kościół pod imieniem S. Grzegorza, który do tychczas stoi (*). Nie ma tu nic nadzwyczaynego, że zakonnik, Polak rodem, do współczesnych biskupów polskich piszący, (którzy może wszyscy Rzym znali) z klasztoru i mieysca mieszkania swego, list przypiśny datował.

Okazawsszy tedy, że Marcin kronikę swoię nie w Polszcze, ale za granicą pisał, zobaczmy iak w innych mieyscach mówi o sobie. Księgę trzecią (k. 93. ed. Lengn:) tak poczyna: *Capellanis Ducalibus Venerandis, aliis bonis clericis per Poloniam memorandis, praesentis autor opusculi sic bona temporalia praeterire, ut liceat expedite de caducis ad permanentia transilire. Primum omnium vos scire volo fratres carissimi, quod non ideo tantum opus cepi, ut per hoc fimbrias meae pusillanimita-*

(*) Kościół ten i klasztor posiadaią teraz kameduli.

tis dilatarem, nec ut patriam vel parentes meos, exul apud peregrinos exaltarem, sed ut in vobis aliquem fructum mei laboris ad locum meae professionis reportarem. Gdyby autor nie był Polakiem ale Francuzem, mógłżeby Polskę nazywać oyczyzną swoią, a Polaków przodkami czyli krewnemi lub ziomkami swoiemi (*)? Na innych także mieyscach uznaie ten pisarz Polskę za swoią oyczyznę, mówiąc n. p. w liście przypiśnym drugiéy księgi do Pawła biskupa Kuiaw: na k. 79. *Igitur opusculum ad laudem principum et patriae nostrae exaratum, suscipiat etc.* Na k. 95. *Nam si bonum et utile opus meum honori patriae etc.*

Widoczna zatém, iż pisarz téy kroniki był Polakiem (**). Nazwisko zaś iego rodo-

---

(*) *Parentes* w tém mieyscu może znaczy ziomków czyli rodaków, iako i na k. 89. tegoż dzieła, gdzie opowiedziawszy niecne Zbigniewa postępowanie, dodaie Marcin.

Unde posteri sibi caveant et parentes.
Ne sint in regno pares socii diffidentes.

(**) Czacki kilka słów o tym dzieiopisie i iego kronice napisał, i domyślał się także że iest Polakiém, w dziełku: *Rozbiór dzieiów narodu pol. przez pierwszych dwoch pisarzow Marcina Galla i Wincent: Kadłubka* w Pamięt. Warsz: na rok 1801. Nro 2. K. 185.

we, albo osobiste od iakoweyś okoliczności nadane, (może n. p. Kur albo *Kurek* przetłomaczono na łacińskie podług ówczesnego zwyczaiu, podobnie iak *Długosz* nazywał się *Longinus*, Klonowicz *Acernus* i t. p. Wiadomo iest nam wprawdzie, iż w XI i w XII wieku, a nawet i daleko późniéy, były u nas tylko imiona chrzesne, i nieznano ieszcze wcale nazwisk familiynych; ale i to także nie tayno, że dla rozróżnienia poiedynczych osób, dawano osobiste przydomki czyli nazwiska, bądźto od iakowegoś w oczy wpadaiącego przymiotu ciała, bądź od iakowego zdarzenia, bądź od posiadłości wzięte, które niekiedy, zwłaszcza od XV. wieku, w Polszcze stawały się nazwiskami familiynemi. Musiało się znaydować więcéy osób tegóż imienia, albowiem sam autor wspomina ie dwa razy na k. 90. *Castrum Galli-castrum quod Gallus fecerat.* Długosz także pod r. 1234 wzmiankę czyni *Nicolai Gallici* Opata Sieciechowskiego. Sam autor kroniki nie wymienia nigdzie swego nazwiska, ani Marcina, ani Galla. Lengnich dopiero wydaiąc tę kronikę z Manuskryptu w r. 1426 pisanego, powiedział, iż późnieyszym od samego rękopismu charakterem na czele téy kroniki napisane znalazł słowa: *Gallus hanc historiam scripsit, monachus ut opinor aliquis,*

ut ex prooemiis coniicere licet, qui Boleslai tertii tempore vixit. Na końcu zaś wyrazy: *Hucusque Gallus.* Że zaś Długosz (*) wspomina kronikę *Martini Gallici*, a Herburt w przedmowie do swego Kadłubka wzmiankę także czyni o kronice *Galli annonymi*; wniósł ztąd Lengnich iż kronika iego była tąż samą. Że zaś Długosz wspomina kronikę Marcina przy woynie Leszka z Karolem W.; w kronice zaś Marcina wydanéy przez Lengnicha, nie ma nigdzie wzmianki o Karolu W. widoczna tedy, iż Długosz albo inne dzieło miał przed oczyma, albo wcale odmienny Marcina rękopism.

Przy téy okoliczności przemilczeć nie możém powszechnego życzenia miłośników historyi oyczystéy, aby rękopism kroniki Marcina Galla, niegdyś w Poryckiéy teraz w Puławskiéy Bibliotece znayduiący się, a przez Joachima Lelewla przed kilku laty przepisany, i zawieraiący wiele różnicy od wydanego przez Lengnicha, został wydany z należytą krytyką. Obiaśniłoby się zapewne tym sposobem wiele rzeczy z dzieiów naszych.

(*) Księga I. k. 36 i 65. ed: Lips.

O machinie Abrahama Sterna.

Z wielkiém podziwieniem znalazłem *w dzienniku Wileńskim* na karcie 122 tomu 1go r. b. o machinie rachunkowéy Sterna, uwagi, iednego z uczniów wysłanego przez Uniwersytet Wileński, a z większém ieszcze, iż te nadesłane zostały przez zgromadzenie Uniwersytetu (Karta III.)! Lubo nazbyt studenckie sądzenie o stanie męża należącego do sławy narodu naszego, nie zdaie się nawet być godne odpowiedzi; winienem ią wszelako uczynić iako Polak, iako członek Towarzystwa Królew: przyiaciół nauk, i iako nakoniec ten, który rzetelnie pragnie, aby to uczone zgromadzenie, które niegdyś liczyło w swém gronie Poczobutów a dziś ieszcze liczy Sniadeckich, Narwoyszów, Jundziłów, Grodków, Franków i innych prawdziwie naukami wsławionych mężów; nie narażało sławy swoiéy, umieszczaiąc pisma, które dla wysłanego ucznia nie wiele sławy przysporzyć, a powagę zgromadzenia tak zaszczytnie w kraiu znanego, znacznie nadwyrężyć mogą.

Młody ten, że nie powiem zamłody wędrownik Wileński, donosi w raporcie swoim iż „widział (iak się zdaie) w karlsruhe machinę nie wielką, za pomocą któréy można odbywać działanie dodawania i odciągania *złotych ryńskich i kraycarów*!!! Daley zaś, iż mu *powiadał* P. Böckmann, że nieiakiś Santer, Wirtemberczyk, zrobił machinę rachunkową, do odbywania dalszych nawet działań arytmetycznych służącą, którą przedał Królowi Szwedzkiemu; dwa dzwonki znayduiące się przy téy machinie, odzywały się po skończonéy robocie: głos iednego był znakiem dobrze odbytegó działania; głos drugiego powiadał o popełnionéy omyłce. A jak z *opisania* poznaię, co do odbywania działań niczém się nie różniła od machiny arytmetycznéy, którą widziałem w Warszawie u Pana Sterna członka Towarzystwa Warszawskiego przyiacioł nauk, któréy on mieni się być pierwszym po Paskalu wynalazcą, a nawet z powodu *dzwonków* miała przed machiną Sterna pierszeństwo."

Z wyciągu tego któryż z czytelników nie wniesie, iż wynalazek P. Sterna nie iest własnością iego? któż nieobwini Towarzystwa naszego, iż niesłusznie machinę rachunkową przyznało P. Stern. Takie wnioski każdy z czy-

telników uczynić może; lecz te na czemże są ugróntowane? O to na samey powieści P. Böckmann. Iż nam Niemcy zazdrościli Kopernika, iż zazdroszczą sławie Sterna, rzecz tę łatwo poymuię; lecz aby Polak lekkomyślnie na nią powstawał, a Uniwersytet tey lekkomyślności bez uważnie mógł poklaskiwać, serce moie poiąć tego, a logika wytłómaczyć nie umie.

Chcąc zaprzeczać wynalazkowi iakiemu, nie tą się idzie drogą, iaką poszedł nasz wędrownik: trzeba tu dowodów, lecz nie słów; bo o pierwszych świat cały sądzić, drugim każdy zaprzeczyć może. Towarzystwo Przyiacioł nauk, aczkolwiek nie stanęło ieszcze na tym stopniu sławy, na którym się inne znaydują; dąży ieduak z wytrwałością do tego iedynego celu, a w tym szlachetnym postępuiąc zawodzie, działa z rozwagą i prawdziwą tylko wieńczy zasługę. Machina rachunkowa Sterna ściśle rozbierana była, ona otworzyła mu wstęp do Towarzystwa naszego, zyskała względy Rządu, a pochwaloną będąc, zachęciła szanownego Kolegę do iey doskonalenia dalszego.

Takim iest wynalazek Sterna; przeczy mu iednak lekkomyślność cechuiąca wiek młody, a przeczy dla tego tylko, iż młodość zwykle wierzy samey powieści. Mogły być dwie ma-

chiny razem wynalezione, mogła machina Santera poprzedzić machinę Sterna, lecz aby powiedzieć iż są iednakowe, nie godzi się sądzić z powieści, wnosić z dwóch dzwonków, lecz obie porównać iuż z rysunku dokładnego, iuż z oglądania ich obu. Gdyby nawet obiedwie machiny zgadzały się z sobą, żeby któréy przyznać pierszeństwo, nie należyż znowu przytoczyć dowodow w iakim roku która zrobiona była? Takowe warunki konieczne są w rozsądzaniu uczonych sporów. Czyliż im uczynił zadość uczeń wysłany? czyliż Uniwersytet ogłaszaiąc drukiem takowe, raczył na nie pamiętać? Nie znalazłbym zgodnym z powagą, dla iakiego bądź uniwersytetu, wydanie w imieniu iego chlubnego na piśmie świadectwa, dla którego z szarlatanów, naprzykład *Hiszpana niedaiącego się spalić*: iakże znaydować ia, iakże publiczność może, lekkomyslnie ogłoszone drukiem zdanie w imieniu Uniwersytetu całego!

Mógł niebaczny uczeń w prędkości umieścić w swym raporcie błędną rzecz o machinie Sterna, bo nie sądził, aby rzecz lekko pisana na iaw wychodziła; lecz nie mógł zapewnie uniwersytet chcieć ią swiatu ogłaszać, bo licząc w swém gronie mężów gruntównie

myślących, nie zniosłby, aby niedorzeczność iakowa w iego wychodziła imieniu. Jakkolwiek zatem wydawca Dziennika Wileńskiego, usiłuie w nas wmówić, iż winien te wyiątki szanownemu zgromadzeniu uniwersytetu, a w szczególności temu mężowi, który w ciągłém a pracowitém i pożyteczném poświęceniu się dla dobra nauk i edukacyi kraiowéy, chciał się ieszcze zatrudnić około sporządzenia tych wypisow; wierzyć temu nie możem, bo znany skład Uniwersytetu, a Autor Rozprawy o Koperniku (do którego iednego sprawiedliwie słowa redaktora sciągać się mogą) zapewnieby podobnéy niedorzeczności nie dozwolił drukiem ogłaszać.

Pisano w Warszawie d. 5. Kwietnia 1819.

A. CHODKIEWICZ.

Doniesienia Księgarskie.

Wiadomość o dziele pod tytułem
HISTORYA FRANCUZKA.

W drukarni XX. Piiarów u Alexandra Zołkowskiego wychodzi z druku *Historya Francuzka* we 4ch Tomach 8vo od Klodoweusza czyli Klowisa aż do Ludwika XV przez Xiędza *Millota* Akademika Francuzkiego napisana, przez P. *Millona* Professora w Wydziale nauk Akademii Paryzkiéy do śmierci Ludwika XVI, a przez P. *Delisle De Sales* członka Instytutu, aż do dnia koronacyi Napoleona doprowadzona; przełożona z francuzkiego na polski ięzyk przez X. Michała Olszewskiego Filozofii Magistra, byłego Nauczyciela Literatury i Ekonomii Polityczney w Wydziale Szkół Imperatorskiego Wileńskiego Uniwersytetu, a teraz w Gimnazyum Wileńskiém tegóż uniwersitetu Kapelana, tłumacza Historyi Rzymskiéy i Greckiéy Goldsmita.

Dzieło to elementarne podług dziewiątéy edycyi paryzkiéy 1814 roku tłómaczone, z wyboru i porządku historycznych faktów, zwięzłości stylu, wyłuszczenia skutków opiniy,

praw, zwyczaiów, odmian politycznych, a nadewszystko z rzadkiéy bezstronności Millota, nieocenione zalety maiące, obeydzie się bez pochwał wydawcy.

Dla ułatwienia w wydaniu ninieyszego dzieła ogłasza się prenumerata — Za cztery Tomy (naymniéy każdy Tom z 20 arkuszy składaiący się,) wynosząca: Na papierze prostym Rub. srebrnych trzy — Na pocztowym Rub. srebrnych cztery —

Można prenumerować na to dzieło.

w Wilnie w Xięgarni XX. Piiarow u Alexandra Żołkowskiego.

w Szczuczynie u Prefekta Szkoły, X. Piiara Zakrzewskiego.

w Mińsku u Prefekta Gimnazyum Brodowskiego.

w Łużkach u Rektora Szkoły X. Piiara Malukiewicza.

w Białymstoku u Prefekta Gimnazyum Bokszanina.

w Kamień. Podol. u Kaznodziei Katdral X. Marczyńskiego.

w Warszawie w Druk. Zawadzkiego i Węckiego.

Alexander Zołkowski
Typograf Wileński

Prospekt Dzieła o Polszcze, iéy dzieiach i ostatniéy Konstytucyi.

Dzieło Franciszka Józefa Jekel c. k. nadwornego Agenta, wielu uczonych towarzystw członka, pod tytułem *Pohlens Staatsveränderungen und lezte Verfassung* w Wiedniu wydane, wychodzi w ięzyku polskim na widok publiczny.

Nie lękałem się trudności, nie szczędziłem starania, ażeby dzieło to, od zagranicznych i kraiowych uczonych powszechnie wielbione, z niektóremi koniecznemi odmianami, których potrzebę usprawiedliwię, pod swiatłą krytykę rodaków moich oddać. Dałem zaś temu owocowi kilkoletniéy pracy, który z sześciu części *wtrzech tomach*, składać się będzie porządek następuiący:

W pierwszéy części: Krótki obraz dzieiów polskich od naydwanieyszych czasów aż do r. 1818. a w nim z wszelką pilnością wypracowane rysy, pierwotnéy władzy Królów, czas i przyczyny iéy ograniczenia, nagłego wzrostu swobód i wolności stanu rycerskiego, obieralności królów, o powodach i skutkach nieszczęsnego *niepozwalam* (Liberum Veto) i t. p. — Konstytucya z d. 3. Maia, nakoniec pasmo następstwa Xiążąt i Królów polskich topo-

graficznie na wzór *Strumienia czasów* (*Der Strom der Zeiten*) odrysowane, na którém przez ieden rzut oka widzieć można panuiących, iak po sobie i iakiém prawem następowali, gdzie linia Piastów gaśnie, Iagiełłów nastaie i kończy się, a natomiast Królowie obieralni tron obeymuią.

W drugiéy części: Niestronny opis różnych religiynych wyznań, iak iedne po drugich w Polszcze osiadały; i tak: o pogaństwie, o żydach, Hussytach, Dyssydentach, Socynianach, Arianach, Tatarach, Grekach, Ormianach — o duchowieństwie katolickiém, o iego prawach i obowiązkach, o władzy duchownéy, iéy rozszérzaniu i ograniczaniu, wreszcie o nuncyaturach. — Następuią uwagi nad pierwszym artykułem Konstytucyi, i rozbiór proiektów do iego poprawy.

W tym opisie znaydzie czytelnik doskonale odmalowany charakter Polaka; cóż bowiem lepiéy obeznaymić nas może z narodem, ieśli nie zapatrzenie się na zachowanie iego w stosunkach religiynych, które, osobliwie w dawnieyszych czasach, miały tak wielki wpływ na dobro kraiu i korzyści pożycia obywatelskiego.

W trzeciéy części. O początku szlachectwa, o woiewodach, kasztelanach, starostach, o senatorach i ich prawach w ogólności, o swobodach stanu rycerskiego poiedynczo, o główszczyznach i grzywnach zamiast kary śmierci, o uszlachceniu (Nobilitacyi), o Skartabellacie, indygenacie, o wyzuciu z szlachectwa, o równości szlacheckiéy i iéy wyiątkach, o wpływie tych wszystkich swobód na działania rządu. — Uwagi nad drugim artykułem konstytucyynym, który te wszystkie prawa i wolności stanu rycerskiego potwierdza. — Daléy o założeniu miast w Polszcze na wzór miast Rzeszy niemieckiéy, o swobodach im nadanych, o przyczynach zaprowadzenia prawa magdeburskiego i chełmińskiego, o odwoływaniach się (Appellacyach) do Magdeburga i o zniesieniu tychże apellacyy, o miastach szlacheckich i duchownych, o prawach, przywileiach, ścieśnieniach stanu mieyskiego w Polszcze, o handlu, o miastach królewskich i nadanych im poźniéy swobodach — z uwagami nad trzecim artykułem Konstytucyi.

W czwartéy części. O chłopach w Niemczech i u Słowian, o poddaństwie w Polszcze, o obowiązkach i robociznach tychże poddanych, słowem o stanie włościanina polskiego, od nay-

dawnieyszych czasów aż do ogłoszenia ustawy konstytucyynéy. — Daléy następuie wykład o władzy prawodawczéy, o seymie i seymikach, o posłach, ich instrukcyach i prawach, o konfederacyach i rokoszu. — O władzy wykonawczéy, o Królu i iego prawach, o władzy sądowniczéy, o reiencyi, o wychowaniu dzieci królewskich, o sile zbroynéy narodowéy. Kończą uwagi nad temi artykułami konstytucyi.

W piątéy części umieszczone będą poprawy rządu przez Króla Stanisława Leszczyńskiego podczas panowania iego w Lotaryngii, przez Mablego i Rousseau narodowi polskiemu czynione. — Różnica między Konstytucyą d. 3. Maia, a konstytucyą angielską. Ustawa konstytucyyna teraźnieyszego Królestwa polskiego z r. 1815. Daléy konstytucya wolnemu miastu Krakowu przez trzech Nay: Protektorów nadana. — Nakoniec rozbiór tych Konstytucyy, i wykazanie w czém są od siebie odmienne.

W szóstéy i ostatniéy części. Opisanie płodów natury i przemysłu w Polszcze, a w szczególności: o smugach kraiu piaszczystych, marglowych, solnych i kruszcowych, o żupach solnych w Wieliczce, Bochni i innych mniéy dotąd znaiomych mieyscach, o oknach

źró-

(źródłach) słonych i warzonce. O górnictwie polskiém, o kopalniach węgli, torfu, farby ziemnéy, marmuru, saletry i siarki; o kopalniach złota, srebra, miedzi, ołowiu, żelaza.— O płodach roślinnych, iakiemi są: zboże chmiel. piwo, wino, miód, wosk, len, konopie, płótno, żagle, drzewo, potaż, owoce. — O zwierzynie, polowaniu i futrach; o bydle, wołach, koniach, owcach; o rybach i t. d.

W każdéy z tych części, dołączone będą odmiany, iakie C. K. austryiacki Rząd w Galicyi zaprowadził, i co dla dobra tego kraiu uczynił.

Prenumeratę na to dzieło, przyymuią do dnia 24. Czerwca r. b. 1819. — We Lwowie P. Karól Wild — w Warszawie PP. Zawadzki i Węcki — w Wilnie ciż sami — w Krzemieńcu P. Glücksberg — w Berdyczowie P. Szafnagel — w Poznaniu P. Prof. Szumski — w Krakowie P. Matecki — w Wrocławiu P. Korn. Cena iéy stanowi się za całe dzieło Czer. Zło. *dwa* złotem.— Cena sklepowa po wydrukowaniu dzieła o połowę podwyższoną będzie,

Zachwalać to dzieło, którego wystawienie w narodowym stroiu przedsięwziąłem, sądzę być rzeczą mniéy stosowną; albowiem zarzucićby mi smiele można, *iż każdy zwykle swoie chwali*, lub odpowiedzieć przysłowiem Jędrz:

Max. Fredry Woiew. podolskiego: *Ile dobrym postępkiem przyczynisz sobie chwały, tyle chełpliwością uymiesz — twoie sprawy niech kto inszy widzi i chwali.* Ależ nie mogę pominąć zalety, iaką temu dziełu zagraniczne literackie gazety w Getyndze i w Jenie oddaią, nie mogę i nie powinienem zataić, że to dzieło autora do król. towarzystwa naukowego w Getyndze, i do towarzystwa przyiaciół nauk w Warszawie wprowadziło, że ś. p. Król Stanisław August, naywłaściwszy w tym przedmiocie sędzia, oddał słuszną zaletę wstępowi do tego dzieła, który za życia iego drukiem ogłoszony został.

Ja zaś starałem się podnieść wartość tego dzieła przez dołączenie pasma genealogicznego, przez poprawy w samém dziele poczynione, przez doprowadzenie dzieiów aż do roku 1818. i przez dodanie dwóch wcześnieyszych Konstytucyi krain polskich, i cieszę się tą pochlebną nadzieią, iż praca moia czytelnika nie znudzi. Wiadomości przez P. Jekła zbierane, przy samych od niego wskazanych źródłach zgłębiałem, Konstytucye czyli tak zwane *Volumina Legum*, C. K. patenta i przepisy dla Galicyi, dzieła Naruszewicza, Tad. Czackiego, Skrzetuskiego, Ostrowskiego, Rzączyńskiego,

Pastoryusza, Kromera, Długosza, Karozego (Carosi) i inne odczytałem, z niemi wyrazy autora porównywałem, sprawdzałem i poprawiałem, iak to przypiski w dziele okażą.

W długiéy drodze niepodobna nie potknąć się, albo czasem i ulgnąć, mawiał szanowny Fredro; gdy mnie więc światły czytelnik w tym razie zastanie, niechay łaskawie przebaczyć raczy.

We Lwowie w Marcu r. 1819.

Kon: Słotwiński

Podpisany nakładnik tego dzieła oświadcza z strony swoiéy, iż dla przyozdobienia iego o piękny papier, i zupełnie nowo lane i wcale nieużywane czcionki się postarał, aby tak temi, równie iak wizerunkami sześciu Królów polskich, dzieło nawet dla oka przyiemnem uczynić. Tom pierwszy, znayduiący się iuż w druku, wyydzie w Lipcu r. b.

Karol Wild,
Księgarz Lwowski.

Ogłoszenie Prenumeraty na nowy słownik niemiecko-polski podług Adelunga.

Niżéy wyrażony zamyśla słownik niemiecko-polski w rękopiśmie iuż ukończony, nad któ-

rym wiele lat pracował, wydać przez druk na widok publiczny, ieżeli łaskawa publiczność, którąby takie dzieło interesować mogło, zechce wydawcę prenumeratą wesprzeć. Cena prenumeraty na całe dzieło wynoszące nad sto arkuszy drukowanych w formacie in 4to maiori czyni *dukat* holenderski. Lubo iuż wiele osób w Prusiech na nie prenumerowało, wszelako w stosunku znacznych kosztów druku liczba ta nie dotsarcza na opędzenie onych.

Autor wspiera ninieyszą odezwę uwagą tą, że pracuiąc nad tém dziełem od dwudziestu lat nietylko ze wszystkich słowników dotychczas wyszłych korzystał, lecz że wyrazy niemniéy z ustnego podania, lub potocznego dyskursu, iak z różnych pisarzów polskich i manuskryptów zbierał, przez co starał się słownik swóy, ile możności, bogatszym nad poprzedników swoich zbiorem wyposażyć, dostrzeżone niedokładności lub błędy wytknąć i sprostować. Spodziewa się więc tém dziełem przysłużyć łaskawéy Publ. i znaleźć wsparcie, bez któregoby to dzieło całkiem wydrukowane być nie mogło. Godne nazwiska prenumerantów będą na czele dzieła wydrukowane. Drukar-

nia JMPanów Zawadzkiego i Węckiego przyymuie prenumeratę w imieniu autora

Krzysztofa Celestyna Mrongowiusa, Kaznodziei przy kościele S. Anny i publicznego Lektora w gimnazyum w Gdańsku d. 6. Lutego r. 1819.

Nowe książki znayduiące się w księgarni Zawadzkiego i Węckiego.

O towarzyskości i obcowaniu z ludźmi, z godłem: *Prodesse non laedere, consulere non officere voluimus*, z niemieckiego P. *Pockels* w dwoch częściach. w Warszawie w druk: Zawadzkiego i Węckiego 1819. Częśc pierwsza przem: i str: 179. częśc druga str: 193 zł. 8

Nader wiele w rodzaiu tego dzieła iuż napisano: iestto przedmiot każdemu stanowi w społecznosci potrzebny. Nie dośc iest w pożyciu człowieka odebrać od natury przymioty serca i z wychowania naukę do pełnienia obowiązków stanu przeznaczonego; potrzeba nadto téy naytrudnieyszéy i obcowania znaiomości ludzi, przez co z niemi we wszelkich stosunkach pożycie nasze i obowiązki osładzać umiemy. Cnota pobłażania wadom innych, stosowania się do różnych charakterów, przez znaiomośc tylko ludzi nabyć się daie.

Naywięcéy dzieł w tym rodzaiu wyszło w ięzyku francuzkim; przecież ich autorowie, więcéy bacznemi byli na powierzchowne ułożenie, na sposób podobania się każdemu przez dworską grzeczność a nawet przez pokrywanie wad swoich, niżeli na te przymioty, które człowieka więcéy do człowieka zbliżaią, i nietylko w posiedzeniu, ale i w domowém pożyciu, iemu i ludziom słodycz i pociechę przynoszą.

Autor niemiecki (*Pockels*) z którego ninieysze dzieło iest przełożone, nayblizéy może doszedł do tego celu. W pierwszéy części rozbiera pierwotny stan społeczności a razem gruntownie daie poznać ważny wpływ towarzyskości na umysł i serce człowieka. Druga zawiera uwagi i przestrogi w obcowaniu z ludźmi, różnych stanów i różnych charakterow, których dokładny obraz wystawia, a wykazuiąc przyczyny wad ludzi, z fizyczności rozmaitych rodzaiów zatrudnień wynikaiących, naucza miłego obcowania z niemi, nie przez powierzchowne tylko ułożenie, ale przez tę szczęśliwą umieiętnosc, która wchodząc w stan każdego człowieka, zna tę godną ludzkości sztukę, nie iątrzenia miłości własnéy, przywiązania ludzi do siebie, i dania im sposobności mimo wad i nałogów stać się przyiemnemi dla społeczeństwa.

Tłómaczenie zaszczycać się może czystą i zwięzłą polszczyzną.

Pieśni wszystkie Horacyusza przekładania różnych, z wydania A. *Naruszewicza*. tomów dwa (nowe wydanie) w Warszawie w druk: Zawadzkiego i Węckiego 1819. Tom 1szy przem: i str: 316, tom 2gi str: 370. in 8vo zł. 12

Nowy pisarz listów dla młodzieży, czyli praktyczny sposób pisania i układania listów, oraz zbiór wzorów dzieciom oboiéy płci do ćwiczenia służyć maiących. w Wrocławiu u B. Korna. str. 243. in 8vo zł. 6

Urzędnik zdrowia małżeńskiego, czyli prawidła sztuki lekarskiéy zastosowane do tegoż stanu. Książka użyteczna nietylko mężom i żonom, których się dotyczą wszelkie ułomności fizyczne stanu małżeńskiego, ale też i każdemu kogo szczęśliwość i zdrowie małżeńskie obchodzi; przełożona z Niemieckiego. w Wrocławiu u B. Korn 1819 in 8vo z ryciną str. 154 zł.

Krótko zebrana nauka o pielęgnowaniu owiec, dla owczarza i iego owczarczyków łatwym, do poięcia sposobem ułożona przez Rudolfa André, rządcę gospodarczo rolniczego korresponduiącego współczłonka Cesarsko Królewsko Morawskiego towarzystwa do dania popędu rolnictwa etc. etc. Wydana przez ustanowiony związek przyiaciół i znaw-

ców chowu owiec, dla użytku owczarza w Cielesnicy, z Niemieckiego przełożone. w Warszawie w drukarni J. C. K. Mości Rządowéy in 8vo str. 86 zł. 1 gr. 20

Proiekt proźby do Parlamentu Angielskiego p. Hr. Las Casas napisany a pr. Ignacego Skarbek Kiełczewskiego tłómaczony. w Warzawie w Drukarni J. C. K. Mości Rządowéy 1819 przedmowa i str. 52 zł. 1 gr. 15

Dzieie panowania Zygmunta III. Króla Polsk. i t. d. z wizerunkami p. J. U. Niemcewicza. w Warszawie drukiem Zawadzkiego i Węckiego 1819. 8vo tom drugi reiestr i lista Prenumeratorów str. 608

Statyka prawa czyli nauka porównywań w prawie p. X. Szaniawskiego. w Warszawie w druk: rząd: 1819 8vo str. 90. zł. 1 gr. 15

Wykład sposobu wzaiemnego uczenia zwanego metoda *Lankastra* dla dokładnego obiaśnienia chcących ten sposób zaprowadzić a mianowicie dla Nauczycieli do prowadzenia, szkoły według tego Urządzenia sposobiących się. w Warszawie u Zawadzkiego i Węckiego, wkrótce wyydzie z pod Prassy.